



Polska walcząca o wolność

ROK XX

LONDYN—PARYŻ

SYRENA

NR 8/921 (618) CZWARTEK 25 LUTEGO 1960

TRZECI TYDZIEŃ PROCESU

O ZNIESŁAWIENIE Z POWÓDZTWA GEN. W. ANDERSA

Sprawczanie z procesu o zniesławienie w druku toczącego się przed ławą przysięgłych w Sądzie Najwyższym w Londynie z powództwa generała Władysława Andersa przeciw p. Adamowi Gasiowi oraz wydawcy, redaktorowi i właścicielowi „Narodowca” panu Michałowi Kwiatkowskiemu przetrwałymi w numerze poprzednim na zeznaniu pika Schweitzera. W czasie przesłuchania tego świadka wyszło na jaw, że w raporcie złożonym decy I Korpusu w r. 1940 w Szkocji podał on daty z kampanii wrześniowej sprzeczne z datami w jego książce, a zgodne z datami podawanymi przez gen. Andersa. Świadek zaprzeczył ścisłości dat podanych przez niego we własnym raporcie z r. 1940, powołując się na odpis wcześniejszego raportu, sporządzonego w październiku 1939 r.

Proces toczy się o zniesławienie. Dla wygodny czytelników powtarzamy ponownie inkryminowany tekst z numeru „Narodowca” z 28 stycznia 1956 r. w rubryce „Głosy Czytelników”:

„Oto obrazek z grajdołka londyńskiego.

„Warto przeto ujawnić wiadomości dość głośne w polskim Londynie w kołach T.R.J.N. Koło Generalów naciska na obwołanie gen. Andersa prezydentem lub „leaderem Polski Walczącej”, czyli człowieka, który jeszcze podczas pierwszej wojny światowej nie czuł się Polakiem, odmówił udziału w bitwie pod Warszawą a w drugiej wojnie światowej był wrogiem rządu Sikorskiego i wierzył w zwycięstwo Hitlera.”

Pozwani przyznają ogłoszenie powyższej wiadomości, lecz zaprzeczają jakoby była uwielająca. Przyznają, że gen. Anders nie odmówił wzięcia udziału w Bitwie Warszawskiej w r. 1920, lecz podając w wątpliwość poprawność tłumaczenia angielskiego inkryminowanej wiadomości utrzymują, że gen. Anders odmówił udziału w „bitwie o Warszawę” lub w „bitwie pod Warszawą” w r. 1939 oraz że wiadomość ogłoszona jest „prawdziwym stwierdzeniem faktów i że jest uzasadnionym komentarzem w sprawie stanowiącej przedmiot publicznego zainteresowania.”

Pozwanych bronią adwokaci: Neville Faulks Q.C., P. Bristow i S. Terell. Powodów reprezentują: Peter Rawlinson Q.C., H. Milmo i G. Drobny. Pozew przygotowała firma adwokacka E. H. Silverstone & Co.

Do dnia zamknięcia poprzedniego numeru „Orzeł Biały” — „Syrena” przesłuchano następujących świadków: gen. Władysława Andersa, którego zeznanie na nieprawdziwość postawionych mu zarzutów zajęły prawie pięć dni (do poniedziałku 15 lutego) oraz marszałka lorda Alexandra of Tunis, gen. Beaumont-Nesbitt, p. Mieczysława Macdonald-Jawłockiego, gen. Mariana Przewłockiego, p. Jana Wł. Ossowskiego, pika Jerzego Krupskiego, p. Jana St. Leucka, p. Krzysztofa Czarnieckiego, pika Leslie Reginalda Hulls'a, gen. Z. Bohusza-Szyszkę i amb. Edwarda Racyńskiego, który występował również jako rzeczoznawca językowy.

Zanim podamy dalszy ciąg sprawozdania sądowego — kilka słów dla naszkicowania wrażeń reporterskich. Sala w dziesiątym dniu procesu jest zapelniona publicznością, zmieniającą się co godzinę lub dwie, choć wielu obserwatorów śledzi bieg rozprawy wytrwale od początku. Twarze adwokatów i milczących przysięgłych, stenografów i urzędników sądowych, pochylone sylwetki notujących dziennikarzy — stały się dobrymi znajomymi. Specyficzna atmosfera sądu angielskiego, poważna i majestatyczna, tak bardzo niepodobna do sądów w innych krajach, pomaga skupić uwagę i z o-

gromnej powodzi słów pozwala obserwatorowi, nawet nie orientującemu się w zagadnieniu, wytworzyć sobie z wolna coraz jaśniejszy na nie pogląd. Dla nie-Polaków sprawa jest bardzo trudna: w grę wchodzi niesłychane bogactwo wydarzeń o ogromnym znaczeniu historycznym, przewijają się obrazy Bitwy Warszawskiej, Kampanii Wrześniowej, gen. Polaków w Rosji Sowieckiej, powstawania wojska polskiego pod słońcem Środkowego Wschodu. A obok tego tytaniczne wysiłki, by oprzeć się perfidii sowieckiej.

Nad salą góruje postać sędziego. Jest nim sędzia Ashworth, który interweniuje w toku rozprawy rzadko, pomaga jednak „widokom zorientować się w zawiłościach materiału dowodowego, a także pokonywać trudności językowe.

Świadkowie zeznają w części po angielsku, w części po polsku. Gen. Anders zeznał po angielsku, niekiedy uciekając się do pomocy tłumacza dla wyjaśnienia niektórych wyrazów. Niektórzy mówią po angielsku płynnie. Inni zeznają tylko po polsku. W ciągu kilku dni procesu tłumacz przysięgły Lew Sapieha zdobył sobie zasłużone uznanie, nie tylko dzięki doskonałemu opanowaniu subtelności obu języków, lecz i dla doświadczonego, spokojnego głosu i szybkiej orientacji, która zaoszczędza wiele zakłopotania świadkom i ułatwia pracę adwokatom.

Jako następny świadek, powołany przez stronę pozującą, wystąpił w dn. 16 lutego gen. dyw. Stanisław Kopański. Dowodził Samodzielną Brygadą Strzelców Karpaccich, później 3 DSK w Armii Polskiej na Śr. Wschodzie, dowodzonej przez gen. Andersa, by po śmierci gen. Klimeckiego zostać mianowany szefem Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Po stworzeniu PKPR był jego Inspektorem Generalnym. W kwietniu 1942 r. przybył razem z gen. Andersem do Londynu i brał udział w szeregu konferencji i odpraw, na których gen. Anders był obecny. Uczestniczył w odprawie wspomnianej w artykule pika Mickiewicza, ogłoszonym w „Kulturze”. Zajmowała się ona zagadnieniami organizacyjnymi wojska. Nie była zebraniem politycznym. Spotykał się z różnymi członkami rządu. Wszelkie różnice zdań dotyczyły spraw organizacyjno-wojskowych. Gen. Anders reprezentował pogląd, iż należy dążyć do skupienia możliwie dużych sił polskich w większych związkach taktycznych, a nie dzielić je między różne tereny operacyjne. Gen. Kopański uczestniczył także w zebraniu w Dorchester Hotel, na którym gen. Anders miał rzekomo mówić o „pokonaniu Rosji w trzy tygodnie”. Siedział po lewej ręce Prezydenta Raczkiewicza, gen. Anders — po prawej; gen. Sikorski siedział naprzeciwko. „A zatem od gen. Andersa oddzielała świadka osoba Prezydenta Rzeczypospolitej, a od gen. Sikorskiego szerokość stołu” — określił adwokat Rawlinson. Nie mógłby zatem nie słyszeć, co mówili gen. Anders lub gen. Sikorski. Stwierdza, że nie było mowy o pokonaniu Rosji w trzy tygodnie i nie było też żadnych wymówek gen. Sikorskiego pod adresem gen. Andersa. Ambasadora Kota general Kopański podejmował śniadaniem w dowództwie swej dywizji w Iraku, potem — gdy „na swe nieszczęście został szefem sztabu” — widywał go w Londynie. Pozostawał z nim w poprawnych stosunkach.

Nie jest mu nic wiadomo o sporach między gen. Sikorskim i gen. Andersem. W wojsku na Środkowym Wschodzie nie wiedział nic o żadnej agitacji przeciw gen. Sikorskiemu. Jeśli jakieś odosobnienie jednostki ją prowadziły, to na pewno nie w jego dywizji. „Zresztą byliśmy bardzo zajęci przygotowaniem obrony pół-

naftowych pod Mossuim”, gdyż dowództwo brytyjskie liczyło się z przedarciem się Niemców przez Kaukaz.

Gen. Józef Wiatr, przesłuchiwany przez adwokata Dobrego, stwierdza, że w r. 1943, w czasie pobytu gen. Sikorskiego na Śr. Wschodzie, rozmawiał z nim bezpośrednio po przyjeździe i bezpośrednio przed odlotem. Był osobistym znajomym gen. Sikorskiego z czasów jego dowodzenia V. armią w r. 1920 i rozmawiał z nim o sprawach wojskowych i ogólnych. Stwierdza, że jeśli przyjeżdżając gen. Sikorski zdradzał jakieś obawy czy podejrzenia odnośnie stosunków w wojsku, to przy odlocie nastawienie jego zmieniło się „w znacznym stopniu”. Był z wyników swej wizyty bardzo zadowolony i wyrażał się z uznaniem o generale Andersie.

Sprawy wojny były oczywistym tematem rozmów między wyższymi dowódcami, nie było jednak mowy o „zwycięstwie Hitlera”. Świadek stwierdza dalej, że jest sekretarzem Koła Generalów i Wyższych Dowódców. Jest to organizacja apolityczna. Nie wywierała żadnej presji na gen. Andersa, by zgodził się zostać prezydentem. Nie dyskutowano nawet tej możliwości. Tematem dyskusji było, czy po zaprzestaniu uznawania przez Zaleskiego, gen. Andersa należy uznawać dalej jako Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Zapadła uchwała, że należy. Koła, jako instytucji niepolitycznej, nikt nie pytał o skład TRJ.N. Orientacja polityczna, przynależność do stronnictwa itd. jest sprawą osobistą każdego z członków. Nie wie, do jakich stronnictw należą członkowie i czy w ogóle należą, może mówić tylko o sobie. Fakt, że gen. Anders i gen. Bór-Komorowski są członkami Rady Trzech, nie jest jednoznaczny z ich przynależnością do jakiegoś stronnictwa, gdyż Rada Trzech jest instytucją nadrzędną, zastępującą w pewnym sensie urząd Prezydenta.

Pik Antoni Grudziński występuje jako świadek na okoliczność, gdzie przebywał ppor. Anders w grudniu 1915 r. Na pytanie sędziego wyjaśnia, że nie wyszukał go obrona, lecz że się zgłasza sam, gdyż w grudniu 1915 r., w okresie Bożego Narodzenia, odwiedzał ppor. Andersa w szpitalu ewangelickim w Petersburgu, gdzie leżał ranny. Zapraszał go też do domu swych rodziców. Zapytany przez adw. F. stwierdza, że ma doskonałą pamięć, a szereg faktów z tego okresu pozwala mu na określenie czasu pod przysięgą.

Adwokat pozwanych wzywa wówczas powtórnie gen. Kopańskiego, stwierdzając, że jest przeświadczony o jego całkowitej bezstronności i że prosi go o dodatkową ekspertyzę językową tłumaczenia inkryminowanego tekstu autorstwa p. Gasia w „Narodowcu”. Gen. Kopański tłumaczy tekst ponownie z języka polskiego na angielski i wyjaśnia szczegółowo znaczenie słowa „wrogi”, które znaczy więcej niż angielskie „enemy”, na pewno zaś nie jest odpowiednikiem słowa „adversary”, które po polsku tłumaczy się jako „przeciwnik”. Sędzia zwraca ławie uwagę na te różnice — podobnie jak to czynił w czasie ekspertyzy amb. Racyńskiego.

Wrogiem nie jest przeciwnik polityczny, „wrogiem byli Niemcy, choć o Włochach mówiliśmy tylko: przeciwnicy” — kończy zabawną nutą swą ekspertyzę gen. Kopański.

(Ciąg dalszy na str. 4)

Następny dodatek: „PANI W DOMU I W ŚWIECIE” ukazuje się dopiero w przyszłym tygodniu, albowiem podpisaliśmy umowę z paryskim domem mody i nie będziemy produkowali fotografii wyłącznych modeli wieczorowych przed dniem 1 marca br.

RZECZYWIŚTA RZECZYWIŚTOŚĆ
STANOWIĄ ZBROJENIA

RADA Koronna w Brukseli, obradująca pod przewodnictwem króla Baldwina i złożona z najbardziej zasłużonych przedstawicieli wszystkich belgijskich stronnictw politycznych, zatwierdziła uchwałę o przyznaniu Kongu pełnej niepodległości z dniem 30 czerwca br. Do tego dnia król belgijski działać będzie w Kongu jako głowa państwa i w tym charakterze powoła w wyniku wyborów pierwszy niezależny rząd Konga. Co się stanie po dacie 30 czerwca — nie wiadomo. Czy wybrańcy ludności tubylczej bardzo różnorodnej pod względem społecnym, obyczajów, języków i religii (czwarta część ludności jest katolicka) — zachowają ustrój monarchiczny i związek z koroną belgijską, czy też przyjmą system republikański?

Niepodległość Konga, kraju, którego obszar jest 80 razy większy od Belgii, położonego w centrum Afryki, z 13 milionami ludności, jest jeszcze jednym objawem wielkiego przeobrażenia, które przeżywamy. Nie spodziewaliśmy się przed 12 czy 13 laty, gdy „Orzeł Biały” wydawany był w Brukseli, że wypadki w Kongu belgijskim potoczą się tak szybko, Kongu wydawało się wówczas spokojne, potulne i stanowiło ze swymi bogatymi złożami uranu (połowa produkcji świata wolnego) jedno ze źródeł zamożności Belgii. Zdumieniu temu ulegał przede wszystkim sami Belgowie, którzy nie wystąpili za wczasu w swej kolonii z odpowiednimi reformami. Czy zdolają zachować teraz wpływ gospodarczy i kulturalny — przyszłość pokaze. Stabą stroną Konga jest różnorodność jego ludności i wrogość międzykulturowa, którą może ktoś wyzyskać.

NARAZIE wyzyskiwane są wszystkie niebezpieczne czy niepotrzebne posiadłości Zachodu. Niefortunna wizyta prez. Włoch Gronchi'ego w Moskwie dała sposobność, jak wiadomo, Chruszczowowi do poczynienia szeregu afrontów pod adresem głowy państwa włoskiego i narodu. Nauręgał on prezydentowi w mowie preplatanej aluzjami do salami i makaronu. Wystąpił też rzekomo z przetargową, prowokacyjną ofertą, że gotów będzie wycofać wojska sowieckie z Węgier, o ile Włochy zlikwidują u siebie wszystkie bazy amerykańskie.

W następstwie tych faktów włoska partia liberalna (prawicowa) wycofała swoje poparcie rządowi chrześcijańsko-demokratycznemu p. Segni motywując swą decyzję m. in. troską o zachowanie wyraźnej prozachodniej linii w polityce zagranicznej Włoch, co zostało zagrożone po ostatniej wyprawie do Moskwy. Grozi więc kryzys gabinetowy we Włoszech, gdyż Chrześcijańskiej Demokracji brak nieco głosów do większości w parlamencie i musi ona współdziałać z innymi stronnictwami. Opieranie się zaś na monarchistach i na neofaszystach jako

sojusznikach może być dla p. Segni krepujące. Chrześcijańska Demokracja może oczywiście znowu szukać poparcia na lewicy, do której jednak zaliczani są komuniści i prokomunistyczni socjaliści Nenni'ego.

W każdym razie Chruszczow osiągnął swoje, wywołał we Włoszech zamieszanie wewnętrzne, w chwili najmniej odpowiedniej.

WSZYSTKO to są przygotowania do konferencji „na szczycie”, która, jak słusznie ktoś napisał, nie wiadomo po co się zbiera, gdyż stanowisko Rosji Sow. w sprawie Berlina i Niemiec — jak to stałe podkreśla z naciskiem Chruszczow — nie uległo w najmniejszej mierze zmianie. Zachód odrzuca też z całą konsekwencją sowiecki punkt widzenia. Robione pośrednio i nieoficjalnie aluzje ze strony sowieckiej, że Moskwa gotowa jest jakoby przystać na „jakis kompromis” sprawiają wrażenie pułapki i nie odpowiadają rzeczywistej rzeczywistości.

Ta rzeczywistość wyraziła się natomiast ostatnio w zapowiadanej podwyżce wydatków na obronę narodową w W. Brytanii i w domaganiu się prez. Eisenhowera od Kongresu amerykańskiego podwyżki na pomoc głównie wojskową dla sojuszników Stanów Zjednoczonych.

Brytyjski budżet obrony będzie zwiększony o 115 milionów funtów, mimo zmniejszenia stanów liczebnych w siłach zbrojnych. Okazało się przy tym, że rząd brytyjski, nie zmieniając istotnego kierunku obrony, postanowił jednak oprzeć się na ruchomych wyrzutniach pocisków raketowych a nie na stałych naziemnych bazach, nad czym ostatnio pracował. Decyzje zmiany opiera rząd na przekonaniu, że stałe naziemne bazy będą mogły być z łatwością wykryte i zburzone pociskami raketowymi. Bazy naziemne są już „przestarzałe” i najbardziej nowoczesnymi są wyrzutnie ruchome t.j. atomowe okręty podwodne i odpowiednio dostosowane samoloty.

Oznajmiono jednocześnie, że W. Brytania i Stany Zjednoczone przystępują do budowy wielkiej alarmowej stacji superradarowej w hrabstwie York, która będzie ostrzegała o nadlatywaniu rakiet sztaby angielski i amerykański oraz dowództwo NATO w Europie. Obliczają, że w razie ostrzeżenia o nadlatywaniu pocisków wystrzelonych z baz we wschodnich Niemczech lotnictwo brytyjskie będzie

(Dokończenie na str. 8)

WYJAZD MEC. STYPUŁKOWSKIEGO
DO AMERYKI

Z ramienia Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych na kilkumiesięczny pobyt mec. Z. Stypułkowski dla kontynuowania swoich prac podjętych uprzednio w Stanach Zjednoczonych w charakterze przedstawiciela Wolnej Polski. Wyjazd mec. Stypułkowskiego nastąpi dnia 26 lutego br.

(EZN)

fraszki

WRZESZCZ NARODOWY

Stoi wrzeszcz narodowy przed Łukiem Triumfalnym

I martwi się:

Bo wszyscy kładą wieniec przed tym Żołnierzem Nieznanym.

A przed nim nikt, nigdy, nie, absolutnie nie.

Ta obojętność to jednak kawał podejrzany.

Powodu przecież nie ma. On także jest nieznanym.

St. Kotwicz

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

CZY ZA DUŻO POLAKÓW ?

ROZPORZĄDZENIE reżymowego ministerstwa zdrowia o przerywaniu ciąży godzi w zdecydowane i ogólnie znane zasady Kościoła katolickiego, od których on odstąpić nie może, gwałci sumienia lekarzy i aptekarzy, których zmusza do dokonywania zabiegów, dotychczas zwanych niedozwolonymi, naraża kobiety na niebezpieczeństwo życia, a poza tym zagraża najżywniejszym interesom narodu.

Nie będziemy szerzej pisać o zarządzeniu, jaki na tym tle powstał z Kościołem i o różnych stronach moralnych i zdrowotnych tego zagadnienia. Sprawa jest bowiem oczywista. Wystarczy z jednej strony przytoczyć stanowisko Prymasa, a drugiej prasy komunistycznej, atakującej bez przerwy Kardynała Wyszyńskiego oraz Episkopat. Nie znamy treści kazania kardynała Wyszyńskiego, lecz według tygodnika reżymowego „Polityka” miał on wyrazić się, że w razie stosowania tego horendalnego rozporządzenia szpitale staną się „kostnicami” naród nasz „narodem grabarzy”, a lekarz „grabarzem i mordercą”. „Polityka” nazywa te określenia „chwytami demagogicznymi” i sabotowaniem ustawy. Pismo rozdziera szaty nad „fanatyczną zaciekłością” Kościoła katolickiego w Polsce.

Rozdzieranie szat jest w tym wypadku zwykłą obłudą, gdyż reżym komunistyczny, wydając to rozporządzenie, musiał się liczyć z takim a nie innym zachowaniem się Episkopatu. Według nauki Kościoła katolickiego spędzanie płodu jest zabójstwem nowego, powstającego życia. Dla katolików, którzy w Polsce stanowią 95 procent ludności, stanowisko Kościoła będzie w tych sprawach decydujące. Rozporządzenie komunistyczne będzie uznane za nielegalne i niebyłe, do którego nie należy się stosować.

Gwałt zadawany przez rozporządzenie na lekarzach i personelu sanitarnym, by popełniali czyny niezgodne z ich przekonaniami, będzie nowym dowodem nieposzanowania przez system komunistyczny godności człowieka i jego wolności.

Rozporządzenie o przerywaniu ciąży i o innych zabiegach z zakresu t. zw. świadomego macierzyństwa jest unikatem w swoim rodzaju. Nigdzie na świecie, nawet w krajach komunistycznych, żaden rząd nie podjął tak brutalnie i drastycznie walki z przęnością biologiczną własnego narodu. Trzeba się chyba cofnąć do nowego testamentu i przypomnieć postać Heroda, by znaleźć jakieś analogie.

WYDANIE rozporządzenia jest uzasadniane rzekomym przeludnieniem Polski (w granicach jałtańskich), która jakoby nie może wyżywić 30 milionów ludzi. Według obliczeń prasy reżymowej w 1975 r. ludność ta wzrosnie do 37 i pół miliona, co komuniści przyjmują z największą zgrozą. Prymas Wyszyński miał na to odpowiedzieć, że „gdybyśmy tak umieli całą naszą ziemię polską uczynić sobie poddaną, to nie ma mowy, nie

30 milionów ale 60, ale 80 milionów Polaków może się wyżywić na tej ziemi”.

Reżym komunistyczny stoi jednak na stanowisku, że jest za dużo Polaków na świecie i że trzeba ich liczbę ograniczyć. Jest to stanowisko wołające o pomstę do nieba. Wiadomo przecież, jak straszne straty poniosła Polska w ludziach w czasie ostatniej wojny. Według obliczeń nawet instytucji reżymowych straty te wyniosły 22 procent ludności i wyraziły się w liczbie 6 milionów ludzi. W istocie straty te były znacznie większe, gdyż instytucje reżymowe nie wliczyły tu pomordowanych w Rosji Sow. — tym cmentarzysku narodów. I po tym wszystkim rządzący dziś Polską z ramienia Moskwy powiadają, że za wiele jest Polaków! A więc Stalin i Hitler za mało jeszcze mordowali w Katyniach i w Oświęcimiu!

Po tej hekatombie, przęność biologiczna narodu oraz instykt życia okazały się zadziwiająco silne w dążeniu jak gdyby do powetowania straszliwych ofiar, które nota bene wciąż jeszcze składamy na ziemi sowieckiej. Z niespełna 24 milionów w r. 1946, ludność Polski, aż po rzekę Bug, podniosła się w r. 1959 do 29 i pół miliona. Rezultat chyba imponujący, ale czy wystarczający?

Bierzemy do ręki wydawany w Kraju pod kontrolą oczywiście reżymu biuletyn numer 28 Zachodniej Agencji Prasowej z lipca 1959. Znajdujemy tam artykuł redaktora agencji p. E. Męclewskiego p. t.: „Za 10 lat”. Stwierdziwszy, że w ciągu 14-letniej przynależności Ziemi Odzyskanych do Polski ludność polską na tych obszarach pomnożyła się sześciokrotnie i dochodzi do 7 i pół miliona polskich mieszkańców, autor podaje do wiadomości fakt, że przyrost naturalny na tych ziemiach jest o 100 procent wyższy niż w reszcie kraju i wyraża się w 200.000 rocznie. Według obliczeń p. Męclewskiego, w ciągu najbliższych 10 lat liczba ludności tych ziem powiększy się o ponad 2 miliony i przekroczy z górą o milion liczbę mieszkańców okresu niemieckiego (8,4 miliony). Obecnie przeciętna gęstość zaludnienia tych ziem jest ciągle jeszcze niższa aniżeli w okresie niemieckim (74 osoby na 1 km. kw. wobec 84 na 1 km. przed wojną).

Z wywodów p. Męclewskiego wynika więc, że jeszcze nie zaludniliśmy dostatecznie silnie Ziemi Odzyskanych i że dopiero za 10 lat przy dotychczasowym tempie przyrostu naturalnego osiągniemy właściwą liczbę mieszkańców, a zarazem odbierzemy Niemcom jeden z głównych rewindykacyjnych argumentów. Stanie się to, o ile tempo przyrostu naturalnego utrzyma się. Władze reżymowe jednak chcą to udarmić przy pomocy gwałcących sumienia przepisów. Polacy dbali o rozwój Ziemi Zachodnich, powiadają, że jest nas tam za mało, komuniści oświadczają, że jest nas za dużo. Niemcy są w tym wypadku tego samego zdania, co komuniści.

ZNACZNY przyrost naturalny, dużo większy niż przed drugą wojną światową jest zjawiskiem nie tylko polskim. Obliczają, że w roku 2.000 ludność na kuli ziemskiej podwoi się i dojdzie do 6 miliardów. Zasluga to przede wszystkim medycyny i niezwykłego obniżenia śmiertelności niemowląt. Przedłużono też znakomicie w latach ostatnich przeciętny wiek życia ludzkiego. Zmieniły się również obyczaje, zwłaszcza w Europie. Małżeństwa chcą mieć dzieci w przeciwieństwie do czasu przed pierwszą wojną światową. Dzięki temu odradza się i odmładza Francja, której ludność wzrosła w metropolii do 45 milionów, z 40 milionów, które wykazywała niezmienne przez długie lata.

Rozwój higieny i jej rozpowszechnienie dały się szczególnie odczuć w t. zw. krajach niedorozwiniętych, a więc w Indiach i w Chinach, gdzie tempo przyrostu naturalnego stało się niebywale silne. W 1970 r. Chiny mają liczyć 800 milionów mieszkańców. Rosja Sow. z 208 milionami (według obliczeń oficjalnych), może dziś spokojnie pafrzeć na dynamizm biologiczny Chińczyków, zbyt silnie góruje bowiem nad Chinami pod względem gospodarczym i uzbrojenia, ale zapewne bierze pod uwagę rozrost ludności azjatyckiego sąsiada. Zachęca też na wszelki wypadek kobiety w Sovietach do rodzenia dzieci, wynagradzając matki obciążone licznym potomstwem. Okazuje się, że nauka marksizmu i leninizmu zaleca zwiększać przyrost naturalny w Rosji, natomiast ograniczać go w Polsce! Mając na wschodzie sąsiada o tak gęstym zaludnieniu Rosja Sow. pragnie oczywiście, by w Europie kraje sąsiednie były słabo zaludnione. Rozporządzenie reżymu komunistycznego poddyktowane jest więc interesami Rosji, idzie też ręką Niemcom.

ODPWIADAJĄ na to, że Polska nie może wyżywić tylu ludzi. Dlaczego? Przecież w Stanach Zjednoczonych uważa się przyrost ludności za źródło dobrobytu, jak pisał Stefan Gacki w nowojorskim „Nowym Świecie”. Ludność Stanów Zjednoczonych w dniu 31 grudnia 1959 wynosiła 179, 300.000 mieszkańców. Podwoiła się ona w ciągu ostatnich 50 lat. Wzrosła jednak jednocześnie liczba konsumentów, nabywców żywności, ubrań, mieszkań itd. W kalkulacjach na rok bieżący figuruje — pisze Gacki — oczywiście na pierwszym miejscu spodziewany przybytek nowych obywateli i nowych konsumentów. A więc w Ameryce i w wielu innych krajach wolnych przyrost naturalny witany jest jak dobrodziejstwo, nawet z punktu widzenia gospodarczego. W Polsce komuniści przyjmują nowych obywateli jako zwiastunów klęski.

W istocie zło leży nie w rozwoju ludności, lecz w obłądnym systemie rządzenia, jakiemu Polska jest poddana. Życie, aby mogło się normalnie rozwijać potrzebuje wolności, zewnętrznej i wewnętrznej. Gdyby Polska mogła być działać od r. 1945 jako państwo naprawdę niepodległe, ogarniające wszystkie ziemie polskie, a nie tylko ich część, gdyby mogła być np. przyjąć plan Marshalla, co było nam proponowane przez Stany Zjednoczone, gdyby mogła uczestniczyć w życiu Europy zachodniej — żywym 30 milionów ludzi i dużo więcej nie przedstawiałoby trudności.

Jedno jest pewne, między Niemcami i Rosją może się utrzymać tylko silny i prężny naród. Nigdy nie będzie na tej ziemi za wielu Polaków.

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD. O ile w Europie amerykańskie jednostki nie zostały zmniejszone, o tyle na Dalekim Wschodzie uległy dość znacznej redukcji, choć konflikt chińsko-formozański nadal się żagwi, a Pekin nie osłabia swojej antyamerykańskiej propagandy. Podług artykułu gen. Johnsona, umieszczonego w jednym z ostatnich numerów tygodnika „U.S. News and World Report”, przedstawiają się one następująco:

W Japonii przebywa wprawdzie jeszcze około 52.000 żołnierzy i marynarzy amerykańskich, nie ma natomiast ani jednej dywizji, a lotnictwo amerykańskie liczy zaledwie około 250 bojowych samolotów. Nie ma tam również amerykańskich wyrzutni rakiet średniodystansowych.

Okinawie pozostała już tylko niepełna dywizja „Marines”, mała jednostka „guerrillasów” oraz bliżej nieokreślona ilość samolotów i wyrzutni rakiet średniodystansowych. (Podług innych źródeł: 9 eskadr lotniczych i 2 baony rakietowe.)

W Korei Południowej pozostały już tylko 2 niepełne dywizje amerykańskie, uzupełnione żołnierzami koreańskimi, oraz niezbyt liczne jednostki lotnicze i rakietowe.

Na Filipinach stacjonują już tylko 2 eskadry lotnicze oraz składy i jedna baza morską.

Na Formozie pozostawiono tylko eskadrę pocisków aerodynamicznych „Matador” oraz dość liczne misje doradcze i ekipy instruktorskie.

Na Marianach stacjonuje już tylko jedna eskadra lotnicza.

W Siamie, Wietnamie Południowym i Laosie przebywają tylko misje wojskowe i ekipy instruktorskie.

Nie wolno zapominać o pozostawianiu na wodach Dalekiego Wschodu potężnej 7. floty amerykańskiej i o znaczących postępach w organizacji i uzbrojeniu sił zbrojnych miejscowych państw i państw-ekw. związanych z Ameryką sojusznymi wojskowymi. Siły te przedstawiają się następująco:

JAPONIA ma pod bronią ok. 230.000, z tego 171.000 w wojsku lądowym; zwiększa ona swoje lotnictwo z 1.050 do 1.115 samolotów. Tonaż japońskiej floty wojennej ma w nowym roku budżetowym wzrosnąć do 116.000, a jej personel — o 2.750 oficerów i szeregowych. Co ważniejsze, jej lotnictwo otrzyma niebawem najnowocześniejsze typy, a japoński przemysł zaczyna znów budować nie tylko niszczyciele i okręty podwodne, ale także broń rakietową i czołgi. Dodac tu warto, że prototyp japońskiego czołgu 11-A-2, ważącego 35 ton i uzbrojonego w działo 90 mm, jest zaledwie 79 cali wysoki. Warto również wspomnieć o tym, że 19 stycznia premier Kiszu podpisał w Waszyngtonie nowy sojusz obronny z Ameryką.

KOREA POŁUDNIOWA ma pod bronią około 630.000, czyli więcej niż Korea Północna, jednak jej lotnictwo jest znacznie słabsze. Korea Północna ma bowiem ok. 470.000 żołnierzy i 700 przeważnie dobrych samolotów, nie licząc dużych sił chińskich rozmieszczonych bezpośrednio za rzeką Jalu.

FORMOZA Siły zbrojne Czang Kaj-Czeka, rozmieszczone na Formozie, Queem i Matsu, liczą w sumie około 600 tysięcy żołnierzy.

FILIPINY mają zaledwie 35.000 żołnierzy, lotników i marynarzy w służbie czynnej. Ostatnio zawarły nową umowę w sprawie baz amerykańskich, opiewającą na 85 lat, jednak uzależniającą używanie tych baz do działań wojennych oraz zakładanie wyrzutni rakietowych od każdorazowej zgody rządu filipińskiego.

WIETNAM Południowy ma 150.000 żołnierzy w szeregach, jest jednak militarnie bezwzględnie słabszy niż Wietnam komunistyczny, którego siły zbrojne oceniane są na 300.000.

LAOS ma wprawdzie 25 batalionów, jednak w jesieni tylko z największym trudem zatrzymał napór względnie infiltrację kilku batalionów komunistycznego Pathet Laos, mających swoje bazy w komunistycznym Wietnamie. Baz amerykańskich nie ma, a wojskowa misja i pomoc amerykańska jest, wbrew twierdzeniom komunistycznej propagandy, nieduża.

KAMBODŻA. Wojsko, liczące około 31 tys., jest podobno słabo wyszkolone i uzbrojone, popiera jednak energicznego następcę tronu, przeciwstawiającego się wzrostowi wpływów bloku komunistycznego. Państwo to prowadzi, jak Burma i Indie, politykę neutralistyczną i korzysta z pomocy gospodarczej obu bloków.

SIAM jest członkiem SEATO i korzysta z pomocy wojskowej Ameryki. Jego siły zbrojne liczą około 108.000 żołnierzy.

MALAJE I SINGAPORE, objęte układem SEATO, mają tylko słabe siły własne i nieduże garnizony brytyjskie.

AUSTRALIA unowocześnia wprawdzie swoje siły powietrzne i morskie, posiada jednak tylko jedną gotową do interwencji brygadę wojska i jest odgradzona od kontynentu azjatyckiego archipelagiem **INDONEZJI**, prowadzącej politykę neutralistyczną i korzystającą z wojskowej pomocy obu bloków.

NOWA ZELANDIA, należąca również do SEATO, posiada tylko miniaturowe siły zbrojne.

SEATO nadal nie posiada stałego organu dowódczego i nie obejmuje swoimi zobowiązaniami Formozy, Japonii, Korei Południowej i państw indochińskich.

Kage



**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

111 EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W. 5. Tel. FRE 1155
(Minuta od stacji Earls Court).

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU

Abs. Prawa
Uniw. Paryskiego,
znającego,
doświadczonego, emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wysłesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

Borys Pasternak
DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.

Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—

„LIBELLA”

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV. — Metro: Sully Morland.
Tel. DAN. 51-09.

UWAGA POLACY WE FRANCJI!

PACZKI DO POLSKI I ROSJI
NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY PACZEK
T A Z A B L T D. W LONDYNIE

wysyła paczki z lekarstwami (również na recepty), żywnością, paczkami mięsne (schab, bekon, szynka), owoce świeże, materiały wełniane, kurtki skórzane, futra nylonowe, maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia itp.

CENY BEZKONKURENCYJNE — OBSŁUGA SZYBKA I NIEZAWODNA
Szczegółowe cenniki na żądanie wysyła i zamówienia przyjmuje we Francji

— ELKA SARL —

20, rue Legendre, Paris 17.

Z FRANCJI

POSIEDZENIE RADY POLSKIEGO
SKARBU NARODOWEGO
WE FRANCJI

Przed dwoma tygodniami w Domu Kombatanta obradowała Rada Polskiego Skarbu Narodowego, dokonując przeglądu „strat i zysków” za ubiegły rok kalendarzowy i budżetowy.

Otwierając zebranie, prezes Rady mistrz Zygmunt Dygat powitał gości i przybyłych członków Rady, poczynił bardzo serdecznych słowach pożegnał tych, którzy od nas w roku sprawozdawczym odeszli: długoletniego członka Rady i niezłomnego działacza niepodległościowego z północnej Francji ś.p. Stanisława Felisiaka oraz kapitana A.K., bohaterkę powstania warszawskiego ś.p. dr. Janinę Tuwanównę, która, choć od lat chorowała na raka, była niesłychanie czynną w pracach Skarbu Narodowego we Francji. To były nasze straty.

Jeśli chodzi o zyski, to należy przede wszystkim podkreślić stan moralny: uzyskali pewnego rodzaju stabilizację. Istotnie, liczba stałych płatników Skarbu Narodowego utrzymała się na poziomie 1958 r.; teraz widzimy jasno — mówił prezes Dygat — na kogo możemy liczyć i wiemy, jakie zobowiązania budżetowe Skarb Narodowy może podjąć. Preliminarz budżetowy za rok 1959, po raz pierwszy w historii Skarbu Narodowego we Francji, został wykonany z nadwyżką i osiągnął 119,8% preliminarzowych sum.

Wynik ten jest niewątpliwie zasługą Zarządu Skarbu Narodowego, ale podkreślić też trzeba, że jest on rezultatem poczucia obowiązku obywatelskiego płatników Skarbu Narodowego, którzy, mimo wrogiej propagandy, stale przesyłają swe składki na cele polskie.

Po wysłuchaniu sprawozdań sekretarza i skarbnika, na wniosek Komisji Rewizyjnej, Rada przyjęła do wiadomości zamknięcia budżetowe i udzieliła Zarządowi absolutorium. Na opróżnione miejsce w Radzie dokooptowano trzech nowych członków. Rzecz charakterystyczna: dopiero przy omawianiu nowego preliminarza na rok 1960 rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja. Minister A. Demidecki wysunął tezę, że wszystkie ofiary, składane przez Polaków na polskie cele, powinny wpływać do Skarbu; ten, kto polski podatek zgodnie ze swoimi możliwościami finansowymi opłaci, będzie moralnie całkowicie zwolniony od świadczeń na korzyść innych organizacji. Zasada ta, niewątpliwie jak najbardziej słuszną, wywołała dyskusję odnośnie sposobów wprowadzenia jej w życie. Dyskutowano też technikę zbierania składek, poruszono zagadnienie stworzenia komitetu pań, który zająłby się organizowaniem na rzecz Skarbu poważnych imprez, zastanawiano się, na jaką dziedzinę Skarb powinien skierować w r. 1960 swój wysiłek. Podkreślić trzeba, że sprawa utrzymania szkoły średniej we Francji, która dotychczas jest w Les Ageux, oraz stworzenia dla niej warunków rozwoju (lokal powinien pozwolić na przyjęcie co najmniej 100 uczniów) — została uznana za sprawę najpilniejszą.

Wszystkie te zagadnienia w formie dyskusyjnej zostały przekazane do wykonania nowemu Zarządowi w następującym składzie: prezes — mistrz Zygmunt Dygat; wiceprezisi — dr St. Paczyński i p. St. Łucki; sekretarz — R. Gąganowicz (jeden z trzech nowodokooptowanych członków Rady); skarbnik — A. Baranowski. Dotychczasowy wieloletni sekretarz Zarządu p. Edmund Urbanowicz nie mógł niestety przyjąć mandatu, gdyż wkrótce opuszcza Francję. Rada jednogłośnie wyraziła p. Urbanowiczowi

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

serdeczne podziękowanie za jego pracę w poprzednich zarządach Skarbu Narodowego oraz życzya mu powodzenia w pracy na innej półkuli.

W obradach Rady brali udział w charakterze gości ambasador Kajetan Morawski i prezes Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji minister Demidecki. E. U.

NADZWYKAZNE ZEBRANIA KÓŁ
REZERWISTÓW I B. WOJSKOWYCH

W związku z uchwałą Rady Związku Rezerwistów i b. Wojskowych dnia 25 października ub.r., która zleciła Zarządowi Głównemu Związku wizytację wszystkich kół, odbyły się w niedzielę 7 lutego dalsze nadzwyczajne zebrania kół w Aubry i Waziers (Nord). W zebraniach tych wzięli udział wszyscy członkowie kół.

Na podstawie dotychczasowego doświadczenia, wyniesionego z nadzwyczajnych zebrań b. wojskowych, stwierdza się, że należy wielce zainteresowanie kolegów sprawami organizacyjnymi. Prezes Związku, sekretarz generalny i skarbnik wygłaszają na zebraniach krótkie referaty, po czym odbywa się żywa dyskusja nad najbardziej pilnymi zagadnieniami. Sporó czasu poświęca się sprawie penetracji komunistycznej do polskich ośrodków niepodległościowych.

Mimo trudności materialnych, Zarząd Związku wypełnia skrupulatnie nałożone nań przez Radę Główną zadanie. Do końca b.m. odbędą się zebrania we wszystkich okręgach północnej Francji. W następnych miesiącach przewidziane są zebrania w okręgu paryskim i w Lotaryngii. Już dzisiaj Zarząd przypomina, że zebranie okręgu Metz odbędzie się w niedzielę, 3 kwietnia, w sali hotelu de la Couronne przy ulicy des Jardins; zebranie to potrwa cały dzień.

Zarząd Związku

POMOC INDYWIDUALNA DLA UCHODźCÓW

Niniejszym podajemy do wiadomości, że w ramach swoich planów na Świąteczny Kok Uchodźczy, rząd amerykański przeznaczył pewne fundusze na tak zwane „rozwiązania indywidualne” dla uchodźców, nie korzystających z pomocy USEP-u (United States Escapee Program). Innymi słowy, pomoc dotyczy dawniejszych uchodźców, nie zaś świeżo przybywających z żelaznej kurtyny.

Zasady pomocy są następujące: z pomocy amerykańskiej w ramach tego programu mogą korzystać osoby i rodziny, które nie korzystają z praw „USEP-owców”, mieszkają poza oficjalnymi obozami, nie mogły wyemigrować wskutek odwołania czy nie przyjęcia przez misję imigracyjną (z powodu choroby, zbyt wielkiej rodziny, braku odpowiedniego zawodu, wieku itd.) oraz obecnie nie mają szans na wyemigrowanie.

Amerykańska pomoc finansowa przewidziana jest na „urządzenie się” uchodźcy lub grup uchodźczych. W rachubę wchodzi więc zapomogi na następujące cele (przykładowo):

- kosz. przeszkolenia zawodowego, które umożliwiłyby uchodźcy samowystarczalność gospodarczą;
- meble i inne potrzebne urządzenia domowe, których uchodźca nie jest w stanie kupić we własnym zakresie, a które są mu niezbędne;
- zakup narzędzi potrzebnych do wykonywania zawodu;

- opłacenie kosztów umieszczenia i pobytu uchodźcy lub członków jego rodziny w specjalnym zakładzie (domy, stacjon. domy dla chronicznie chorych, szkoły specjalne itp.);
- koszt innych materiałów i usług, potrzebnych uchodźcy dla trwałego urządzenia się w kraju obecnego pobytu.

Zainteresowani uchodźcy przebywający we Francji winni zgłaszać swe prośby do Polsko-Amerykańskiego Komitetu Imigracyjnego pod adresem: Polish American Immigration and Relief Committee, 13, Bayerstrasse, Munich, Niemcy za chodnie.

Ponieważ, jak się dowiadujemy, fundusze są ograniczone, przeto pierwszeństwo będą mieli uchodźcy znajdujący się w najtrudniejszych warunkach. Dodajemy, że każdy projekt powinien obejmować pewną całość, tj. jedną osobę, jedną rodzinę lub pewną grupę ludzi (z podaniem nazwisk). Podkreślamy, że o pomoc tę mogą ubiegać się tylko ci uchodźcy, którzy są zarejestrowani w Office Français de Protection des Réfugiés et Apatrides, 23 rue Laprouse, Paris 16. W podaniach należy wyraźnie wskazać numer „Certificat de réfugié”.

Zarząd Federacji P.O.O.
we Francji

BRACIA! WOŁAM DO WAS O RATUNEK!

„Mam lat 39. Jestem byłym AKowcem. Długoletnim partyzantem. W okresie stalinizmu, w więzieniu we Wronkach, dostałem gruźlicę płuc. Skazany byłem przez były sąd wojewódzkiej targowicy. Obecnie stan mego zdrowia jest bardzo ciężki. Ratować mnie może Viomicyna lub tabletki cyklokseryny. Na inne środki przeciwigruźlicze bakterie są odporne. Proszę także witaminy. Drodzy Bracia Polacy! Słuchajcie mnie — wołam do Was o ratunek! Słuchajcie i nie odrzucajcie tej prośby!”

S. — Państwowe Sanatorium
Przeciwigruźlicze

Drodzy Czytelnicy!

Chyba nikt z Was nie wątpi, że na tę prośbę odpowiedzieliśmy z miejsca. Z wielu względów. Między innymi i dlatego,

że obecnie akcją naszą prowadzimy na lamach pisma kombatantskiego, któremu specjalnie drogim i bliskim jest każdy żołnierz.

W poprzednim piśmie zapowiedzieliśmy podanie bliższych szczegółów innej jeszcze akcji miłosierdzia, która urodziła się w cieniu akcji ratowania chorych w Polsce. Ta druga akcja, która zajmuje się przede wszystkim zbieraniem żywności, obuwia i odzieży, powstała w okresie świąt Bożego Narodzenia w jednym z najbardziej czynnych społecznie ośrodków Oddziałów Wartowniczych — w Toul. Do powołania jej do życia przyczyniły się rozmowy z ludźmi z Kraju oraz liczne listy, jakie otrzymywaliśmy także w tej sprawie. Kompania Wartownicza w Toul (dowodzona przez kpt. Jana Borkowskiego) podjęła z miejsca nasz apel. W ten sposób ta jednostka wysunęła się raz jeszcze na czoło na odcinku pracy społecznej, na którym tyle już odnotowała zwycięstw. O oddźwięku, jaki zdobyła ta akcja w Toul, tak pisze dobry jej duch — p. Kazimierz Stankiewicz: „Chłopczy ofiarowali tak piękne rzeczy i tak wartościowe, że aż podziw bierze. Ten gest przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania i nadzieje.”

Narazie nie rozszerzamy ram tej akcji, zostawiając ją w dobrych rękach Braci Wartowników. Jak będzie w przyszłości — zobaczymy.

Ta akcja, co warte jest specjalnego podkreślenia, została stworzona wyłącznie dla byłych żołnierzy, więźniów i ich rodzin w Polsce.

W następnym numerze przedrukujemy znowu parę kolejnych próśb o lekarstwa. Na te akcje otrzymaliśmy ostatnio ofiary od: 4507 LSCo - Vassincourt — 165,82 NF; 4013 LSCo - Ruelle — 57,48 NF; 4086 LSCo - La Rochelle — 85,50 NF; 1095 LSCo - Toul — 300 NF; 4158 LSCo - Ingraudes — 83,29 NF; 4088 LSCo - Busac — 100 NF; 4085 LSCo - Fontenet — 113,35 NF.

MEKSYK

POŚWIĘCENIE KAMIENIA
WĘGIELNEGO POD KOŚCIÓŁ

W dniu 31 stycznia br. odbyła się w stoł. Meksyku uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Kościół ten powstaje w nowej dzielnicy rezydencyjnej Meksyku Lomas de Tecamacalco, na wzgórzu dominującym nad miastem.

Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał osobiście Prymas Meksyku ksiądz Arcybiskup Miguel Darío Miranda. Na placu budowy wzniesiony został ołtarz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na tle wielkiego czerwonego dywanu z czterema ortami w koronie, z napisem: „Polonia”. Przed tym ołtarzem ksiądz Prymas odprawił modły i wygłosił wzniosłą kazanie, poświęcone Polsce, wyrażając przekonanie, że odzyska ona wolność i niepodległość. Podkreślił również związek duchowy pomiędzy narodami meksykańskim a polskim oraz głęboką przyjaźń i sympatię narodu meksykańskiego dla Polski.

Z LONDYNU

27 PRZEDSTAWIENIE „TEATRU DLA DZIECI”

W niedzielę dnia 7 lutego, znany już wszystkim Polakom w Londynie oraz w innych miastach W. Brytanii „Teatr dla Dzieci” ukończył swoje 27 przedstawienie. Piękny to sukces w czasie zaledwie rocznej działalności. Jest to najlepszy dowód, iż warto było podjąć tę wspaniałą inicjatywę, choć — zwłaszcza w pierwszej fazie organizacyjnej — trzeba było walczyć z niezliczonymi trudnościami.

„Teatr dla Dzieci” wystawił już 3 sztuki: „Kot w butach” H. Januszewskiej, „Powrót Pana Twardowskiego” M. Lisiewicz i „Betlejem Polskie” L. Rydla w adaptacji E. Chudzyńskiego. Na 27 przedstawień 4 odbyły się poza Londynem, gdzie cieszyły się także wielkim powodzeniem. Wydaje się, że nie będzie przesadą, jeśli stwierdzimy, iż tych 27 przedstawień oglądało ok. 10.000 widzów, w tym większość dzieci, a więc ten widz, o którego niejatorom „Teatru” najbardziej chodziło. Znane są także wypadki, iż niektórzy oglądali przedstawienia dwukrotnie, zwłaszcza „Betlejem”, głównie zapewne dla ostatniej sceny, która swoją barwnością, kompozycją i polskością wywoływała szczerze wzruszenie. Nawet iży — oczywiście tylko u osób starszych...

Po ostatnim przedstawieniu „Betlejem” odbyła się „lampka wina” w Domu Kombatanta dla aktorów i osób związanych z „Teatrem dla Dzieci”. Przybyło

Z W. BRYTANII

DZIELNY DZIAŁACZ
SKARBU NARODOWEGO

Leicester. Często się słyszy utyskiwania na trudne warunki pracy komitetów Skarbu Narodowego. Nie kwestionując tego założenia wypada jednak zwrócić uwagę, że warunki są prawie wszędzie jednakowe, a wyniki pracy komitetów bardzo mocno się różnią. Istota rzeczy polega bowiem na tym, kto i z jaką energią zajmuje się akcją. Za przykład ilustrujący może posłużyć ośrodek polski w Leicester. Od szeregu lat działa tam Komitet pod przewodnictwem chorążego Kazimierza Kuleszy. I w każdym prawie roku wyniki są identyczne, mniej więcej okragle £100 odprowadza się do kasy Skarbu Narodowego w Londynie. Potwierdza to fakt, że gdy nie maleje zapobiegliwość działaczy — nie maleją i wpływy. W Leicester zresztą sprawa prac Skarbu jest uregulowana i obok przewodniczącego dużą aktywność wykazuje skarbnik Jerzy Sielicki oraz 10 stałych kolektorów.

Warto również zaznaczyć, że niezależnie od prac komitetu w Leicester Kazimierz Kulesza jest jeszcze energicznym delegatem Skarbu Narodowego na cały region, który obejmuje dodatkowo: Loughborough, Oakham, Coevill, Burton, Kinsley, Market Bosworth, Upper Brington, Ashby Folville i jeszcze parę innych mniejszych grup polskich.

KSIĄDZ OŻYWIŁ OŚRODEK

Shipley. Shipley leży zaledwie o 3 mil od Bradford i chociaż zamieszkało tam około pół tysiąca Polaków, mało się o nich słyszało, gdyż najczęściej byli po prostu dojeżdżający do ośrodka w Bradford. Dopiero gdy w styczniu br. przyszedł do parafii polskiej w Bradford drugi kapłan, ks. Michał Lewandowski, który specjalnie zajmuje się grupami polskimi w ok-

cała uroczystość, na którą przybyły wielkie trumny wiernych, została sfilmowana i jest obecnie wyświetlana we wszystkich kinach meksykańskich. Prasa miejscowa poświęca wiele miejsca, zarówno zapowiadając odbycia się uroczystości jak i jej opisowi, dodając informacje o obecnym położeniu Kościoła w Polsce i w ogóle o położeniu Polski pod rządami komunistycznymi.

Po uroczystości p. Henryk Stebelski wydał obiad na cześć księdza Prymasa, na który przybyło blisko 100 osób, zarówno Meksykanów jak Polaków. W czasie obiadu ksiądz Prymas wygłosił krótkie przemówienie, w którym oświadczył, że przy kościele zbudowana będzie sala parafialna, która służyć będzie przede wszystkim Polakom. Będą się mogły w niej odbywać polskie zebrania, akademie, przedstawienia itp.

Na cele budowy kościoła złożono już około 16.000 dolarów, a dalsze ofiary napływają. W przekonaniu księdza Prymasa budowa kościoła zakończona zostanie najdalej do dwóch lat.

Dodać należy, że pomysł nadania nowobudującemu się kościołowi Imienia Matki Boskiej Częstochowskiej wysunięty został wobec księdza Prymasa przez znanego działacza polskiego w Meksyku p. Jerzego Skoryn - Lipskiego.

killadzieści osób, by jeszcze raz podzielić się ostatnimi wrażeniami i wzajemnie pogratulować sobie sukcesu. Na wstępie p. Drągowski odczytał serdeczny list nadesłany przez chorego przewodniczącego „Teatru dla Dzieci” p. T. Malinowskiego, który złożył wszystkim organizatorom serdeczne podziękowanie za tak „szczerą i rzetelną stosunek” do teatru. List swój zakończył p. Malinowski słowami: „Czapki zdejm — idzie dziecko”. A potem zabrał głos jeszcze wiele osób: niestrudzona kierowniczka „Teatru” p. J. Domańska czekała swoim kolegom i wszystkim innym osobom za „bezzinteresowaną pracę”, p. E. Chudzyński dziękował „tym wszystkim, którzy pomagali, choć ich na scenie nie było widać” itd.

Nie ulega wątpliwości: „Teatr dla Dzieci” zdobył sobie w dalszym ciągu i na scenie i w życiu. Nie ulega wątpliwości: „Teatr dla Dzieci” tworzy grono entuzjastów oddanych serdecznie swej pracy, a many tu na myśl zarówno tych, którzy występują na scenie, jak i tych, którzy nie są tam widoczni, choć pełnią tysiące drobnych funkcji, by utrzymać teatr w ruchu.

Możemy przy okazji zdradzić, iż w maju użyczymy nowe przedstawienie: najprawdopodobniej rzecz o młodości Fryderyka Chopina (nad czym pracuje znowu M. Lisiewicz), choć w zanadru są także dwie inne ba ki polskie. (p.h.)

licznych miasteczkach, zwrócono na Shipley większą uwagę. Na nabożeństwa polskie odprawiane teraz co niedzieli w sali przy kościele Panny Marii przychodzi już po 120 osób. Związano nawet rodzaj podkomitetu parafialnego, do którego weszli znani działacze pp. Kuczyk, Polnik, Sidorowicz i Skwarczewski.

Ks. Michał Lewandowski odprawia także co niedzieli nabożeństwo w kościele św. Anny w Keighley i na stałe zajmuje się potrzebami religijnymi miejscowej grupy polskiej.

KŁOPOT ZE SZKOŁĄ

Ashton-under-Lyne. Wielkie kłopoty w małym tym miasteczku ma osiadła tu grupa około 200 Polaków, gdyż angielska szkoła katolicka wymówiła im lokal na prowadzenie polskiej szkoły sobotniej. Przy tej okazji zaznaczyć należy, że nie jest to pierwszy wypadek tego rodzaju. Mniej więcej od roku szkoły katolickie, prowadzone przeważnie przez irlandzkie zakonnice, wymawiają lokale polskim dzieciom na naukę przedmiotów ojczystych. To samo zdarzyło się w paru ośrodkach, m.in. w dużym Nottingham. W rezultacie tego stanowiska, Polacy w Ashton będą musieli zabiegać o uzyskanie lokalu szkolnego od władz miejskich w jakiejś szkole protestanckiej, bo innego wyjścia nie ma, gdyż małej miejscowej kolonii nie stać na własny dom.

W Ashton czynne jest niewielkie, ale sprawnie działające Koło SPK pod prezesurą p. Kazimierza Ziętka, Koło Polskiej Macierzy Szkolnej, kierowane przez p. Edwarda Jankowskiego, oraz polska szkoła sobotnia pod przewodnictwem p. Olgi Trybuchowskiej, dojeżdżającej z Manchester. Na skromnej miejscowej parafii polskiej pracuje ks. dr Władysław Puchalski, który w niedziele odprawia nabożeństwa w kościele Panny Marii. Ks. Puchalski opiekuje się również kilku sąsiednimi grupkami polskimi w okolicznych miasteczkach.

Korzystne PRZELICZENIE oraz wydatna POMOC dla rodziny. Towar modny i poszukiwany na rynku krajowym w obecnym sezonie

KOLOROWE POŃCZOCHY — crepe-nylon, długie
Kolory: czarny, szafirowy, czerwony i zielony
Dwie pary 24/-

TIUL NYLONOWY — na welony, halki i suknie
Kolory: biały, różowy i niebieski
6 jardów podwójnej szerokości 34/-
24 jardów podwójnej szerokości 106/-
Cena w kraju około 200 zł. za jard — Clo około 17 zł. od yarda

SWETERKI „DUKE” — polo — i „V-neck”,
3 4 rękawy
Kolory: różne. Wymiary: średnie, duże (O. S.)
4 sztuki 36/-
6 sztuk 50/-
24 sztuki 175/- ... 208/-

NAJWIĘKSZY
DOM WYSYŁKOWY
Tazab House, 22 Roland Gdns.
London, S. W. 7., tel. FRE 3175.

TAZAB

Jako ostatni świadek powołany przez powoda stał w dniu 18 lutego przybyły z Paryża mjr. Józef Czapski. Z rozkazu gen. Andersa stał on na czelnie komórki sztabu, której zadaniem było sporządzanie spisów Polaków, którzy nie zostali zwolnieni z obozów lub o których zaginął wszelki ślad. Świadek przedstawił technikę pracy, spo-

sób przesłuchiwanie przybywających do wojska i t.p. Praca była b. trudna, lecz oddawano jej z ogromnym zapamiętaniem rozumiejąc jej wagę. Spisy były dostarczane prof. Kotowi w miarę możliwości. Mjr. Czapski stwierdza, że amb. Kot niekiedy chwalił, niekiedy krytykował jego pracę.

PRZED POWOŁANIEM ŚWIADKÓW OBRONY

Następny świadkiem był pierwszy z pozwanych p. Adam Gaś. Ponieważ ze świadków przybywających z poza Londynu przesunięto w dwóch wypadkach kolejność ich zeznań — wstępne przemówienie adw. obrony wygłoszone zostało już po południu dnia poprzedniego. Adw. Faulks przesłuchiwał będzie świadków powołanych przez obronę na zmianę z adw. Bristow. Po zakończeniu przesłuchów przemówienia wygłoszą w tej kolejności: adw. Faulks broniący p. Gasia, adw. Terrel (który nie przesłuchuje świadków) broniący p. Kwiatkowskiego i jako ostatni adw. Rawlinson imieniem pozującego t.j. gen. Andersa.

Adw. F.: Przewód doszedł do „półmetka“. Sprawa jest b. złożona i z punktu widzenia prawa ława, „która musi wejść w rolę sprawiedliwie rozumujących Polaków — nie Anglików“, ma obowiązek zdecydować jakie jest prawdziwe znaczenie słów polskich, przelożonych na angielski, z czym się łączy sprawa poprawnego ich przetłumaczenia, a dalej: czy słowa te są zniesławiające. Zdaniem adwokata twierdzenie że gen. Anders nie czuł się Polakiem w pierwszej wojnie św. są zniesławieniem i jeśli pozwani nie przeprowadzą dowodu ich prawdy będą musieli za to zapłacić. Co do twierdzenia że gen. Anders odmówił

udziału w bitwie pod Warszawą adwokat przyznaje, że słowa te są zniesławieniem dla zawodowego żołnierza. Pozwani wszakże nie zamierzają twierdzić jakoby gen. Anders miał być tchórzem, lecz że był człowiekiem upartym, który uważał, że wie lepiej jak ma postępować. Oczywiście pozwani muszą swe twierdzenie udowodnić. W sprawie zarzutu, że gen. Anders był wrogiem rządu gen. Sikorskiego obrona będzie się starała wykazać, że nie może to być przedmiotem zniesławienia. Co do zarzutu wiary w „zwyrodnienie Hitlera“ obrona starać się będzie wykazać, że i w tym wypadku nie było zniesławienia, gdyż słowa użyte należy rozumieć w ten sposób, iż gen. Anders uważał za możliwe zwycięstwo Niemców na Kaukazie. „Gen. Brooke myślał tak samo i nikt mu tego nie miał za złe: a zatem obydwaj ci otczeni czią, zasłużeni, waleczni i — no — przecież powiedzieć — sławni żołnierze, sądzili, że Hitler mógł zwyciężyć na Kaukazie“. Wreszcie — adw. F. — będzie się starał wykazać, że słowa zawarte w pozwie, iż gen. Anders nie był właściwym człowiekiem by zostać „leaderem Polski Walczącej“, stanowiły „słuszny komentarz“. Wreszcie adwokat stwierdza, że „proces nie jest walką między gen. Andersiem i komunistami, lecz między ludźmi, którzy, każdy na swój sposób kochali i walczyli o Polskę“.

ZEZNANIA PIERWSZEGO POZWANEGO P. GASIA

Pozwany Adam Gaś stwierdza, że walczył w r. 1939, był ranny i dostał się do niewoli rosyjskiej z której uciekł. Wstąpił do ruchu podziemnego i został skazany w r. 41 przez Niemców zaocznie na karę śmierci. W r. 1943 został więźniem Oświęcimia, gdzie wypalono mu nr. 125604. Wyzwolony przez Amerykanów udał się do Włoch, gdzie z braku etatów w wojsku miał zajęcie cywilne w Barlecie. W Anglii został korespondentem „Narodowca“, pracował także w inny sposób na swe utrzymanie, m. inn. na zmianie nocnej. Gdy pisał „Głosy Cytelników“ o które toczy się sprawa był przekonany o słuszności użytych przez siebie słów. Zaczął szukać potwierdzeń niektórych z podanych przez siebie faktów, gdy dowiedział się, że została wytoczona o nie sprawa.

Adw. Rawlinson w „cross examination“ zapytał p. Gasia, czy nie uważa, że jest rzeczą potworną powiedzieć o Polaku, iż pochwałal postępowanie Niemców w Polsce w czasie wojny? — „Było by to smutne“. „Czy by to było rzeczą haniebną?“ — wtrąca sędzia? — Tak. Zapytany dlaczego p. Gaś zarzut tego typu wstawił w swą obronę w dniu 2 listopada i wycofał w dniu 22 listopada, p. Gaś odpowiada, że nie wstawił tego zarzutu, że nie pamięta by go polecił usunąć i że nie o nim nie wie. „Czy pan sugeruje, że adwokat wstawił go z własnej inicjatywy w pańskie zeznanie?“ — „Rozmawiałem z nim o tym, lecz w dokumencie obrony widziałem to już po przekreśleniu“. Sędzia zapytuje ponownie, czy zdaniem świadka postawienie takiego zarzutu jest haniebną? — „Tak sądzę“. — „Dlaczego Pan za zarzut taki nie przeprosił?“ — Nie znam procedury, nie sądziłem że to jest potrzebne. — „Co Pan dziś może o tym powiedzieć?“ — Wyrażam swój żal. Adw. R. Czy naprawdę Pan się starał,

by Pana uwagi o gen. Andersie były sprawiedliwe i bezstronne?“ — Uważałem je za bezstronne („fair“) gdy je pisałem. „Palila Pana polityczna animozja do gen. Andersa?“ — Nigdy nie czulem żadnej niechęci do gen. Andersa.

Adw. R. zapytuje czy poznaje na sali kogoś z dziennikarzy piszących sprawozdanie, czy wie że sprawozdania te czytają Polacy w całym świecie, i czy nie uważa że jeśli się nie jest „hack — journalist“ (dziennikarzem schlebającym życzeniom płacącego) należy być rzetelnym w używaniu takich słów jak „Kondotier“.

— „Czy uważa go Pan wg. słów pańskiego własnego adwokata za walecznego, dzielnego i pod niejednym względem wielkiego człowieka, który przez całe życie służył sprawie Polski?“ — Tak, zgadzam się z tym. — Na pewno przez całe życie? — sprawdza sędzia — „Nie wiem, mogę tylko mówić o okresie od mojego poznania go tj. od r. 1946“ — odpowiada p. Gaś.

Adw. R.: „Dlaczego więc pisał Pan o okresach z przed tego poznania?“

P. G.: Zrobiłem to pod wpływem atmosfery w środowisku polskim.

Adw. R.: Więc zgodzi się Pan teraz ze mną, że palila Pana polityczna animozja do gen. Andersa? — Czuję do niego niechęć polityczną.

W czasie dalszego przesłuchiwania na okoliczność zarzutu, że gen. Anders nie czuł się Polakiem w I wojnie światowej, p. Gaś stwierdza, że nie wiedział kto i dlaczego studiował na politechnice w Rydze, nie wiedział nic o „Arconii“ ani o służbie gen. Andersa w wojsku rosyjskim, poza tym co przeczytał w artykule p. Stawczyka w „American Echo“ wydawanym w Toledo, Ohio. Sędzia Ashworth nakazuje świadkowi by powiedział wyraźnie przysięgłym, czy uważa czy nie, iż za-

rzucenie gen. A. iż nie był Polakiem jest obelgą. Nie — odpowiada p. G. — gdyż pamiętałem, że generał nie jest właściwym człowiekiem by zajmować takie stanowisko jak Prezydent Rzplitej. Nie pisałem by gen. A. obraził osobście.

Adw. R.: Więc czy teraz uważa Pan, że było słuszne czy nie słuszne powiedzieć, iż nie czuł się Polakiem? — Bardzo mi trudno na to odpowiedzieć. Sędzia do tłumacza: Niech mu pan powie by próbował. P.G.: „Nie mam przekonania czy powiedzieć tak czy nie“.

Adw. R. przytacza ponownie (cytowany już w „OB“) artykuł w „Narodowcu“ z dnia 18 marca 56 i przechodzi do sprawy odmowy gen. Andersa wzięcia udziału w Bitwie Warszawskiej w r. 1920. Świadek stwierdza, że o tym iż gen. Anders był ranny w końcu lipca 1920 i że w czasie bitwy leżał w szpitalu w Poznaniu wiedział „tylko do pewnego stopnia, gdyż dane biograficzne były publikowane w „Orle Białym“. Czytał książkę gen. Rybaka, gdzie coprawda w rozdziale o Bitwie Warszawskiej nazwisko Andersa nie jest wymienione, lecz pojawia się na str. 146 i 147.

KIĄŻKA GEN. RYBAKA

Adwokaci obu stron uzgadniają szybko tłumaczenie ustępu, z którego wynika, że ppłk. Anders w grudniu 1919 roku leżał na kanapie w biurze szefów w sztabie w Warszawie, które przejmował gen. Rybak i że później wyjechał z gen. Dowborem do Poznania i objął dowództwo pułku ułanów. Św. Gaś przyznaje, że książka gen. Rybaka „zamąciła mu myśli“. Na dalsze pytania adw. R. który zapytuje m. in.: „Jakim żywym sposobem“ („how on earth“) na podstawie informacji o biurze szefów w r. 1918 mógł p. G. pisać o tym co gen. Anders robił w czasie bitwy warszawskiej, i zapytany ponownie o to samo przez sędziego p. G. odpowiada, iż „chcę podkreślić że nie polegałem na książce Rybaka, lecz że utkwiło mi w pamięci, iż kiedyś, w jakiejś bitwie, gen. Anders odmówił wykonania jakiegoś rozkazu i że to była podstawa napisania mojej konkluzji“. „Gdy otrzymałem pozew zrozumiałem, że gen. A. rozumiał, iż chodzi o bitwę w r. 1920 i dlatego szukałem dowodów o bitwie w tym roku. Ponieważ stwierdziłem, że Rybak jest podstawą mylną i fałszywą dlatego przeprosiłem, w liście napisanym z p. Kwiatkowskim“.

Adw. R. Czy wtedy zaczął Pan szukać innej takiej bitwy w której gen. A. odmówił wykonania rozkazu? — Tak, lecz miałem trudności, bo nie mogłem nigdzie kupić książki płka Schweizera. „Ale znał Pan książkę gen. Andersa w której o wrześniu 1939 podaje daty od 7 do 27-go?“ — Podaje nie bardzo dokładnie. Sędzia: Czy zanim napisał Pan swój artykuł sprawdził Pan w książce płka Schweizera to co Pan myślał lub wiedział o 39 r.? — Nie. Adw. R. Czy rozmawiał Pan z płkiem S. o tym co jest w jego książce? — Tak, ponieważ chciałem znaleźć potwierdzenie tego co napisałem. Sędzia: Artykuł napisał Pan w styczniu 56, kiedy Pan rozmawiał z płkiem S.? — Jesienią 56. Sędzia: Pytam dlatego, że nazwisko Schweizer pojawia się w Pańskiej obronie dopiero w listopadzie 59. Dlaczego? — Dyskutowaliśmy to długo z moim „solicytorem“. Adw. R.: Ale 2 listopada 56 pisał Pan, że w r. 1939 gen. Anders nie pozostał przy swych wojskach „lecz wycofał się do Baranowa? P. G.: płk. Schweizer mnie przekonał.

„WRÓG“ CZY „PRZECIWNİK“

Przesłuchując na okoliczność zarzutu, że gen. A. był wrogiem rządu gen. Sikorskiego, adw. R. zapytuje czy P. G. podziela poglądy polityczne dra Bieleckiego. P. G. stwierdza, że nie.

TRZECI TYDZIE

(Ciąg dalszy ze

Zapytany czy jest wrogiem p. Bieleckiego stwierdza, że nie jest wrogiem, lecz jest przeciwnikiem.

Świadek zna książkę prof. Kota, gdyż otrzymał ją od niego z autografem. W r. 1945, gdy prof. Kot został ambasadorem rządu warszawskiego w Rzymie, p. Gaś pracował w biurze Kultury i Oświaty w 2. Korpusie. Wiedział, że amb. Kot nakłaniał do powrotu do Kraju i że gen. Anders był przeciwnego zdania, gdyż z jego ramienia (tj. gen. Andersa) prowadził propagandę za niewracaniem. Adw. R.: Kot chciał by wracano do Polski, dlaczego Pan nie wrócił? — „Byłem po obozie koncentracyjnym i miałem dosyć wszystkich ustrojów totalnych“. Zapytany czy informacje o stosunku gen. Andersa do rządu Sikorskiego i odnośnie rzekomej wiary gen. Andersa w zwycięstwo Hitlera czerpie z książki prof. Kota świadek wyjaśnia, że także z rozmów z prof. Kotem, p. Popielem i p. Mikołajczykiem. Nie napi-

sał w inkryminowanym tekście w „Narodowcu“, że gen. Anders wierzył w zwycięstwo Hitlera „nad Rosją“, lecz „to właśnie miał na myśli“. Rozmawiał także o tym z innymi przyjaciółmi.

Adw. R.: „W swej krótkiej notatce pokrył Pan właściwie dość dokładnie całe życie Andersa. Czy Pan nie rozumie, że jeśli to co Pan napisał było by prawdą, to obdarł Pan generała z każdego strzępu reputacji jaką się cieszy jako przywódca Polaków?“ — Człowiek na takim stanowisku musi się liczyć z krytyką. Adw. R. Uczynił to Pan na podstawie plotek i książki swego przyjaciela? P. G.: Lecz zgodnie z sumieniem. Adw. R.: Zgodnie z sumieniem? Wtedy gdy Pan pisał, tj. w r. 1956? P.G.: Tak, i biorę za to całą odpowiedzialność. Adw. R.: przyznał Pan, że pisał Pan artykuł jako przeciwnik polityczny? P. G.: Nie, pisałem jako człowiek, jako Polak, który służy sprawie polskiej.

VIRTUTI MILITARI

Adw. Faulks prosi by sędzia wziął pod uwagę, że p. Gaś odpowiadając na jego pytanie czy gen. Anders czuł się Polakiem w czasie I wojny światowej miał na myśli „nie miałem wówczas przekonania czy odpowiedzieć tak czy nie“. P. Gaś uważa, że „pytanie było podchwytliwe więc nie miałem odpowiedzieć“. Adw. F. zapytuje czy miał zaufanie do płka Schweizera, na co p. G. odpowiada, że był nauczycielem i że miał do niego zaufanie. Adw. F. odczytuje wówczas list gen. Kutrzeby do płka Schweizera, z którego wynika, że gen. Kutrzeba przeczytał jego książkę z zainteresowaniem i że prosi by go odwiedził w Londynie. Adw. F. zapowiada powołanie ponownie płka Schweizera do złożenia zeznań. Sędzia odpowiada, że o możliwości tej była już mowa u końca zeznań płka S. — i zadaje świadkowi Gasiowi pytania, z odpowiedzi na które wynika, że p. G. gdyby wiedział, iż gen. Anders otrzymał Virtuti Militari za 39 rok to by przypuszczał, że nie nadano mu go bez dokładnego rozpatrzenia. Sędzia: Obecnie, kiedy już się Pan dowiedział

o tym odznaczeniu czy nie wpływa to na Pańskie poglądy w sprawie czy generał A. odmówił udziału w bitwie?

P. G.: Daje mi to materiał do myślenia.

Sędzia: Niech więc Pan użyje tego materiału teraz i powie przysięgłym czy Pan ciągle wierzy, że gen. A. odmówił udziału w walkach pod W-wą. Przecież gdyby był odmówił nadanie mu VM było by wielką pomyłką? — Tak. — Czy Naczelnym Wodzem który order nadał był gen. Sikorski? — Tak. Niech się Pan posłuży zdrowym rozsądkiem, Panie Gaś, czy Pan sądzi, że nadał mu order bez rozpatrzenia? — Był to czas wojny więc nie wiem. Sędzia: Nie pytam się czy Pan wie, pytam się jak Pan sądzi? — Jeżeli mam być zupełnie szczery byłby skargi ze strony żołnierzy, że niewłaściwi ludzie otrzymywali odznaczenia, dlatego nie mogę się ustosunkować do odznaczenia gen. Andersa.

Na tym sędzia zakończył przesłuchanie p. Gasia i rozprawę w dniu 18 lutego.

PROF. STANISŁAW KOT

W piątek 19 lutego zeznawać powinien był drugi z pozwanych, p. Michał Kwiatkowski. Na prośbę adwokata sędzia zgodził się odłożyć jego przesłuchanie. Jako świadek zeznał zatem przez cały dzień prof. St. Kot. Stwierdził, że miał katedrę na Uniw. Jagiellońskim, którą rząd odebrał mu w r. 1933. że jest drem h.c. Oxfordu i Bazylei. Pełnił różne funkcje w rządzie gen. Sikorskiego i Mikołajczyka. W r. 1941 został ambasadorem w Rosji, od lipca 42 był ministrem na Sr. Wschodzie. Do Polski wyjechał w r. 45 na wezwanie Mikołajczyka i objął ambasadę reżymu w Rzymie, z której ustąpił po ucieczce Mikołajczyka z Polski w r. 47.

Prof. Kot zeznał przez tłumacza. Przesłuchuje go naprzód adw. Bristow z ramienia pozwanych, później adw. Rawlinson z ramienia powoda.

Z długich i szczegółowych pytań, przy ciągłym odnoszeniu się do tekstu dokumentów procesowych, tj. przede wszystkim uzasadnienia pozwu i obrony, korespondencji między adwokatami, książek gen. Andersa i prof. Kota, wyłania się z wolna całokształt zeznania. Sędzia w pewnym miejscu przypomina, że nie należy odpowiadać na pytania z notatek lub z wertowanych do-

kumentów, lecz z pamięci — odpowiadając przeczeniem lub twierdzeniem.

Świadek zeznał, że jego kompetencja w Rosji były sprawy polityczne, choć miał pozostawać w kontakcie z wojskiem i „pomagać w jego rozwoju“. Przybył do Moskwy 4 września 41. O pertraktacjach szefa misji wojsk, z sowieckim marsz. Wasilewskim, o podpisaniu umowy wojskowej i o warunkach dodatkowych o użyciu wojska na froncie nie powiedziano mu w Londynie przed wyjazdem i nie dowiedział się od nich od gen. Bohusza Szyszki. Ludność polską w Rosji ocenia na półtora miliona i wylicza ilość szkół, szpitali i t. p., które miał w zarządzie. W 42 prowincjach sowieckich miał 20 wysłanych przez siebie delegatów. Ludność powoływała z pośród siebie mężów zaufania. Warunki życia były b. złe. Zwalniani otrzymywali od władz sowieckich skierowania na pociąg, władze polskie dostarczały legitymacji i rozdzielały tę pomoc jaką miały w dyspozycji. Świadek utrzymuje, że śmiertelność i choroby mnożyły się zwłaszcza w Azji.

Jeden z przysięgłych prosi o bliższe określenie geograficzne o jaką część Azji chodzi. Prof. Kot odpowiada, że ludność zaczęła wymierać zwłaszcza na

EN PROCESU ...

ze strony 1-szej)

południu w Kazachstanie i Ferganie, tj. tam gdzie przebywało wojsko, i choć jego bliskość pomagała to jednak „były rejonny gdzie było by jej lepiej”. Świadek obawiał się bardzo masowej wędrowności ludności do wojska, gdy do wie się o ewakuacji i starał się jej zapobiec, by cała ludność i jego własni delegaci się nie załamali. Dlatego zawiadomił gen. Andersa o depezy gen. Klimeckiego by ewakuację utrzymać w sekrecie. W jednej miejscowości n. p. 8 wojskowych idących na południe prowadziło z sobą setkę cywilów. Co do kontaktu z gen. Andersem i wojskiem stwierdza, że z Buzuluku do Kujbyszewa było kilka godzin drogi. Z gen. A. widywał się w Moskwie dość często — później gdy wojsko przeszło do Jangi-Jul widział go dwa lub trzy razy. Gen. A. nie powiadomił amb. Kota po drodze do Londynu w marcu 42 r. Z innymi dyplomatami rozmawiał o sprawach polskich i prosił o pomoc amb. brytyjskiego i amerykańskiego.

Po przerwie obiadowej prof. Kot wznowił zeznania, przepraszając sędziego za spóźnienie.

W sprawie spisów ludności, amb. Kot mówi, że skoro rtm. Czapski stwierdza, że był (Kot) z niego zadowolony to tak widocznie było. O decyzjach ewakuacji dowiedział się z rozmowy z amb. bryt. Clarkiem Kerr po jego powrocie od Mołotowa. Było to około 7 lipca 41 r. Z Rosji amb. K. wyjechał 13 lipca. Chory był już wcześniej.

W sprawie rozkazu gen. Andersa na Śr. Wschodzie w którym była mowa o grobach od Tobruku po Syberię prof. Kot mówi, że był przerażony, iż jest skierowany przeciwko Rosji i spowodował dodanie do niego wstępu wyjaśniającego, iż chodzi o Niemcy, co zostało, podobnie jak sam rozkaz, wydrukowane w „Orle Białym” z 22 września 42. O liście gen. Andersa do prez. Raczkiewicza po śmierci gen. Sikorskiego świadek dowiedział się dopiero z książki gen. Andersa. Zapytany czy gen. Anders rozmawiał z nim na temat wojny, świadek odpowiada, że przewidywał zwycięstwo Niemiec. Sędzia zapytuje o datę i czy gen. A. mówił „nad kim”? Prof. Kot: nad Rosją. Amb. Kot domagał się by gen. Anders nie powtarzał tych poglądów Wendell Wilkiemu, na co gen. A. odpowiedział, że nie może tego obiecać, gdyż nie umie mówić o czymkolwiek wbrew swemu przekonaniu.

W czasie „cross examination” prof. Kot oświadcza, że „powtarzał każdemu, że gen. Anders był wrogiem rządu gen. Sikorskiego”. Świadek uważa, że „wróg” ma wiele odcieni, a słowa używał w znaczeniu „opponent”. Kontynuując jeden z listów gen. Andersa do gen. Sikorskiego świadek mówi, że gen. Anders „był nawskroś obłudny w stosunku do gen. Sikorskiego”, na co adw. F. zwraca uwagę, że jest to samo określenie, jakiego użył gen. Anders pisząc o Kocie (oba wyrażenia: „obłudny” i „falszywy” przetłumaczono po angielsku „false”). Prof. Kot nie jest „beznadziejnie gorzki” gdy chodzi o gen. Andersa, jest spokojny, lecz po swych doświadczeniach chce używać dosadnych określeń.

Adw. R. omawia tekst na str. 68 książki prof. Kota, w którym zarzuca, że brawura dowodzenia pod Monte Cassino spowodowała niepotrzebne straty. „Czy Pan był pod Monte Cassino?” — „Nie.” — „Co Pan wie o bitwie?” — „Czytałem o niej i rozmawiałem.” Pytany dalej stwierdza, że nie rozmawiał z marsz. Alexandrem ani z gen. Leese (deca 8 armii), nie rozmawiał też z gen. Mark Clarkiem (deca 5 armii amerykańskiej), lecz czytał wyciąg z jego książki w magazynie „Life”, z którego wynika, że bitwa pod M.C. była niepotrzebna i wspomina rozmowę z gen. Sosnkowskim. Nie zna natomiast gratulacji m.in. od gen. Clarka.

Adw. R.: czy Pan twierdzi, że gen. Clark pisze, iż w dowodzeniu pod M.C. była niepotrzebna brawura?

Prof. Kot: Nie, lecz zrozumiałem, że można było osiągnąć zwycięstwo bez bitwy o Monte Cassino.

Adw. R.: Czy Pan wie lepiej co myśleć o bitwie, niż przełożeni gen. Andersa, jego deca armii i deca grupy armii?

Prof. K.: Nie, ale chcę wyjaśnić, że pragnieniem wszystkich Polaków było bić się z Niemcami, lecz rzecz polega na tym, by nie było niepotrzebnie dużych strat.

Jeden z przysięgłych prosi o podanie stosunku strat i stanów Korpusu pod M.C. Adw. F. odczytuje dane: poległych 72 of. i 788 pdfc. i szereg., rannych 204 i 2.618, zaginionych 5 i 97. Stan Korpusu: ok. 47 tys.

Adw. R.: Czy Pan kiedykolwiek był żołnierzem?

Prof. Kot: Nie.

Adw. R. Przejdźmy do dalszej sprawy. W swej książce pisze Pan, że w armii byli ludzie, którzy spiskowali przeciw gen. Sikorskiemu przed jego ostatnim lotem do Gibraltaru i planowali jego śmierć. Czy takie jest Pańskie zdanie?

Prof. K.: Nie mogę odpowiedzieć ściśle. Przedtem były spiski.

Adw. R.: Kogo Pan oskarża?

Prof. K.: Nie oskarżam nikogo. Nie została wyjaśniona śmierć gen. Sikorskiego i udział w tym Niemców. Nie wiem, kogo użyli za narzędzie.

Adw. R.: Dlaczego więc Pan pisze o armii na Środkowym Wschodzie?

Prof. K.: Gen. Sikorski nigdy by do niej nie jeździł, gdyby go nie alarmowało ze Środkowego Wschodu.

Adw. R. zapytuje dalej, co prof. Kot miał na myśli, gdy pisał, że gen. Anders

... LEPIEJ NIE PODEJMOWAĆ TAKIEJ PRÓBY ...

W poniedziałek, 22 lutego, adw. Rawlinson kontynuował przesłuchanie prof. Kota. Świadek oświadcza m.in., że gen. Sikorski nadał VM gen. Andersowi, jako jednemu za kampanię wrześniową, „był spokojnie jego przynależność”. Sędzia: czy Pan naprawdę tak myśli? — Nie przywiązuję do tego wielkiej wagi.

Posługując się w dalszym ciągu dokumentami, tekstami depezy i cytatami z książek, adw. R. zapytuje kogo prof. Kot miał na myśli gdy mówił, że gen. A. w Kairze przekonywał o konieczności wzmocnienia słabych sił na Śr. Wsch. w jakimś polskim „antyrosyjsko nastawionych Brytyjczyków”. Amb. Kot nie pamięta kim byli, nie pamięta czy byli to gen. Auchinleck i p. Casey. „Doszły go o tym wiadomości” od adiutanta Klimkowskiego, z którym rozmawiał w Kujbyszewie po powrocie gen. A. z Londynu.

Adw. R. przypomniawszy, że Klimkowski był skazany wyrokiem sądu polowego, zapytuje czy świadek wie, że Klimkowski napisał książkę, w której m. in. oskarża Churchilla i gen. A. o spowodowanie śmierci Sikorskiego? Prof. Kot: Dlatego odmówiłem zobaczenia się z nim, gdy przyjechał do Londynu na ten proces... lecz wówczas był obecny przy każdej rozmowie gen. A.

Sędzia Ashworth zadaje pytania zmierzające do stwierdzenia, czy amb. Kot zaczął tracić zaufanie do gen. Andersa w marcu 43, jak mówił w piątek, czy w marcu 42 jak mówi teraz. Prof. K. wyjaśnia, że chodzi mu o stopień zaufania. W dalszym przewodzi prof. K. oświadcza, że nigdy nie otrzymał zawiadomienia z Londynu, że gen. A. ma zadanie przygotowania 2-giej ewakuacji z Rosji z władzami sowieckimi. Komentarz dokumenty stwierdzające branie przez niego w obronę gen. A. przed gen. Sikorskim, prof. K. wyjaśnia, że opierał się na oświadczeniach gen. A. Inne dokumenty wyjaśnia w ten sposób, że przed wyjazdem z Rosji chciał dać ostatnie sugestie jak o konieczności pozostawienia misji wojskowej, która zajęłaby się dalszą rekrutacją. Nie zawiadomiono go o mającej nastąpić ewakuacji, lecz dochodziło do niego o niej słuchy z wojska, sądził że chodzi o ewakuację 25 tys. uzupełnień do wojska na Wyspach bryt. O jaką ewakuację chodzi dowiedział się od

„nawet Pana Boga wciągnął w przykrycie swej konspiracji ze Stalinem”, na co świadek odpowiada dłuższym wywodem, że jego zamiarem Stalin obiecał Sikorskiemu s.wozenie wielkiej i silnej armii polskiej, która weszłaby do Polski. „Było dla każdego Polaka jasne”, że w takim wypadku nie można by było Polsce narzucić obcego rządu. Po sukcesach Stalina zmienił zdanie i chciał się pozbyć armii Sikorskiego i Andersa, by stworzyć własną... Ponieważ „było to objęte umową międzynarodową”, postanowił przerzucić odpowiedzialność przed aliantami na Polaków. Wiedział, że nie uda mu się to z Sikorskim, więc postanowił go zaskoczyć, przekonując Andersa. Wysłał swych agentów do wojska na południu, by namawiali je do żądania ewakuacji z Rosji. Jako warunek stawiał, że żądanie musi wyjść ze strony polskiej. W Londynie wówczas...

Sędzia przerywa świadkowi mówiąc, że nie może mówić co się wówczas działo w Londynie, bo go tam nie było,

Dalej prof. Kot stwierdza, że chociaż nie miał przygotowania do swej pracy jako dyplomata, to jednak znał Rosję, gdyż znał historię stosunków polsko-rosyjskich. Stosunki jego z gen. Andersem od chwili poznania były dobre. Podziwiał go, chwalił i broił przed Sikorskim. Wiedział, ile cierpiał w Lubiance. Później zaczął tracić do niego zaufanie i stosunki stawały się niejasne, zwłaszcza że w jego sztabie panował chaos.

Adw. R. odczytuje korespondencje świadka z szefem sztabu (gen. Okulicki) oraz szereg listów i depezy do gen. Sikorskiego, które świadek wysyłał, wychwalając gen. Andersa także i w późniejszym okresie pobytu w Rosji oraz na Śr. Wschodzie. Zatrzymuje się nad jedną, w której świadek pisał, że „Anders to złoty człowiek... można mieć do niego pełne zaufanie...” Prof. Kot odpowiada, że już 24 lutego 1942 „wprowadził pewne zastrzeżenia”.

Adw. Rawlinson: „Czy wierzył Pan w to co Pan pisał?”

Prof. Kot: „Chciałem wierzyć, ponieważ inaczej musiałbym wystąpić przed Sikorskim przeciw Andersowi.”

Na tym sędzia przerywał rozprawę do poniedziałku dnia 22 lutego.

ambasadora brytyjskiego. Nie wiedział o poprzedniej rozmowie min. spraw zagr. Raczyńskiego z Cadoganem.

W sprawie zarzutu podważenia zaufania Brytyjczyków do rządu polskiego, na stwierdzenie adwokata iż z dokumentów wynika, iż właśnie rząd brytyjski był zadowolony ze wzmocnienia obrony Śr. Wsch. prof. K. odpowiada, iż w sprawie tej nie ma nic do powiedzenia.

Przy omawianiu listu, w którym prof. K. przypisywał największą zasługę gen. A. za wyprowadzenie wojska, świadek wyjaśnia, że chciał temu człowiekowi dać pokrzepienie w tak ważnym momencie. Adw. R. Nie o to chodzi, czy gdy Pan to pisał przagnął Pan szczerze by A. był (przyczyna wysokiego morale), gdyż pisał Pan, że był. Pytam czy to była prawda? — Pisząc nie chciałem myśleć o tym co w moim przekonaniu nie zdarzało się w Andersie z tym, co o nim pisał. Adw. R. „Pisał Pan do gen. Sik... nie ma żadnych spisków na Śr. Wsch... głównie uwagi Klimkowskiego zostały ugrupowane przez Andersa”. — Nie mogłem sądzić, by cokolwiek Klimkowski robił, było bez wiedzy gen. A.” Adw. R. Pisał Pan do gen. Sik. „mogę zapewnić, że ci co krytykują An. za brak lojalności do Ciebie są mniej od niego lojalni”, czy taka była prawda? — Wierzyłem w to o czym mnie An. zapewniał. „Czy postąpił Pan tak, gdyby Pan wiedział Andersa za wroga gen. Sik.”? — Wtedy bym przekonany, że nie chce być wrogiem.

W dalszym ciągu adw. R. przesłuchuje świadka na temat jego listów w październiku i w listopadzie 42 także do min. Strömskiego i gen. Sik., w których zapewniał o lojalności gen. An. i przeczytał istnieniu spisków w wojsku, przechodząc do listu wysłanego przez świadka do gen. Andersa, z którego cytuje zdanie, o „swej do niego przyjaźni, co do której nie może Pan (gen. A.) mieć wątpliwości”. Prof. K. oświadcza, że był takiego zdania na podstawie zapewnień gen. A.

W r. 1945 świadek na wezwanie Mikołajczyka przyłączył się do „rządu kompromisowego, złożonego z Komitetu Lubelskiego i z demokratów londyńskich” i został amb. w Rzymie. Wiedział, że gen. Anders był innego zdania o rządzie tymczasowym w Warszawie, lecz zdaniem świadka cały naród przyjął entuzjastycznie przyjazd Mikołajczyka, który rozumiał, że „jeśli nie stanie do pracy

to da do zrozumienia Zachodowi, że cały naród polski pragnie komunistów”. Adw. R.: „Gen. Anders uważał, że lepiej nie podejmować takiej próby, uważał, że próba się nie powiedzie, podczas gdy Mik. miał się przekonać, że się nie powiedzia?” — Prof. Kot: „Uważaliśmy, że naród żąda od nas przywództwa.” — Kiedy opuścił ambasadę w Rzymie? — Gdy alianci dopuścili do sfalszowania wyborów.

Adw. R.: Twierdzą, że powodem niechęci Pana do gen. A. jest fakt, że „życie wykazało, iż on miał rację a nie Pan”. — Nie, myli się Pan — odpowiada prof. Kot. W czasie dalszego przesłuchiwania na temat czy świadek widzi różnicę między „przegraną kampanią” i „przegraną wojną” (na okoliczność zarzutu wiary „w zwycięstwo Hitlera”) Sędzia nawołuje ponownie, by świadek odpowiadał na pytania „tak” lub „nie”; „Czy sądzi Pan, że tłumacz może zapamiętać pańskie długie zdania?” — „Polecam Panu odpowiadać na pytania.”

Następnie adw. pozwanych Faulks przesłuchuje prof. Kota jeszcze raz, prosząc go o wyjaśnienie jak rozumie słowo „wróg” i „przeciwnik”. Prof. Kot cytuje różne przykłady jak „wróg kobiet”, „wróg religii” itp. na wykazanie elastyczności określenia. Jego zdaniem słowo „wróg” jest mocniejszym określeniem niż przeciwnik, lecz można go stosować w sensie opozycji politycznej.

W dalszym ciągu adw. F. przytacza przykłady, że gen. Sikorski nie zgadzał się z prof. Kotem, gdy ten brał w obronę gen. Andersa. Prof. K.: miałem głupie zaufanie do gen. A., teraz go nie mam.

Jako następnego świadka pozwani powołują p. Helenę Sikorską, wdowę po śp. generale.

Pani Sikorska stwierdza, że widywała z mężem gen. Andersa często w W-wie przed wojną. W czasie 2. wojny światowej był raz u nich w domu, w Iwer pod Londynem. Stosunki przed wojną były poprawne, od czasów Rosji zaczęły się psuć. Pytanie adwokata F. o przyczynę, zostaje przez Sędziego uchylone. Pani Sikorska oświadcza na następne pytanie że stosunki pogorszyły się na Środkowym Wschodzie.

Adw. R. zapytuje czy Pani Sikorska była na Śr. Wschodzie. Świadek zaprzecza. Potwierdza natomiast, że gen. A. widziała w r. 42 w Iwer i na przyjęciach w Londynie. Na dalsze pytania stwierdza, że za mało zna amb. Raczyńskiego, by móc powiedzieć, że był przyjacielem jej męża, lecz że wie, iż był zawsze w sto-

W HOTELU DORCHESTER

Na prośbę adwokata F. opisuje zajście w Hotelu Dorchester. Odbywał się wówczas obiad a przed obiadem „recepca”, w czasie której obecni stali grupkami po kilka osób. W jednej z nich, w której był też świadek, gen. A. oświadczył, że Rosja będzie pokonana za trzy tygodnie. P. Stańczyk zaczął protestować tak gwałtownie, że zwróciło to uwagę gen. Sikorskiego, który powiedział generałowi A., że już raz mu mówił po rozmowie (gen. Sikorskiego) z Churchillem, by takich głupstw nie mówił. Później gen. A. powtórzył to na zebraniu Rady Nar. Zapytany przez sędziego, czy świadek był na tym zebraniu, p. Popiel mówi, że nie był. Adw. F. zapytuje, dlaczego świadek pamięta tak dobrze, co się działo w Hotelu Dorchester. P. Popiel wyjaśnia, że już osiem miesięcy przed przyjęciem gen. Januszajtisa oceniał zupełnie inaczej położenie Rosji. Po wtóre, zastanowił świadka, jak ocenić zdanie gen. A., który uchodził za eksperta w sprawach Rosji, i doszedł do wniosku, że Clemenceau powiedział, iż wojna jest zbyt wielką sprawą, by ją pozostawiać generałom. Adw. F. sądzi, że powiedział to także Lloyd George, lecz nie wie, co to ma do rzeczy, i swoje pytania kończy.

W „cross examination” adw. R. pyta świadka, czy w Dorchester przemawiał równie gwałtownie jak teraz? — „Jestem znany z żywych reakcji.” Dalej p. Popiel wyjaśnia, że obecnych było około 30. Nie wie co kto pił, lecz „gen. Sikorski pił sok pomidorowy. W mojej grupie było trzech lub czterech, Stańczyk, Komarnicki...” Adw. R.: „Czy nie przejął się Pan losom wojska usłyszawszy zdanie, że Rosji może grozić klęska w ciągu trzech tygodni?” — „Nie, bo pamiętałem co mi mówił gen. Januszajtis i polegałem na własnym zdaniu jako polityka.”

Czy nie lubił generała A.? — „Nie lubię go teraz, wtedy było inaczej, byliśmy razem na przyjęciu u gen. Modelskiego.”

W dalszym ciągu p. Popiel stwierdza, że gen. Sosnkowskiego mianował Na-

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL
NOWY
SEKRETARZ
POLSKO-ANGIELSKI



zawiera 250 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwała oprawa płócienna — ochronna obwoluta. 15/- lub \$ 2.50 + przes. 1/9 lub 25 c.

B. ŚWIDERSKI

30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

sunku do niego „niesłuchanie lojalny”.

Następnym świadkiem jest p. Karol Popiel. Był przed wojną prezesem NPR — po fuzji z Chadecją, wiceprzewodniczącym a po śmierci Koźmianego prezesem. Posłował na sejm i był aresztowany w cztery lata po zamachu majowym choć nie był już wówczas posłem. W rządzie Sikorskiego, który dał do koalicji wszystkich partii demokratycznych zajmował różne stanowiska. Był ministrem w gabinecie Mikołajczyka. Gdy Mik. pojechał do W-wy p. Popiel pojechał także, gdyż zgadzał się z tym krokiem, choć nie zaproszono ani jego ani jego partii do „rządu kompromisowego”. Świadek uważa, że zarzut „Narodowca” iż gen. A. był wrogiem gen. Sik. jest słuszny, lecz tylko w dalszym ciągu wojny. Punktem przełomowym w stosunkach między gen. S. i gen. A. był pobyt gen. A. w Londynie w kwietniu 42. Wówczas doszedł do porozumienia z przywódcami opozycji, gen. Sosnkowskim i drem Bieleckim.

czelnym Wodzem „Raczkiewicz”, choć było to sprzeczne z umowami konstytucyjnymi. Adw. R.: Kto to jest „Raczkiewicz”? — „To był Prezydent Rzplitej.” — Czy Pan, jako członek rządu, był zobowiązany do lojalności wobec niego? — Tak, przysięgałem mu wierność. — Czy pozostał Pan w rządzie po mianowaniu gen. Sosnkowskiego? — Tak, lecz protestowałem na radzie ministrów.

Rtm. Leszek Zakrzewski zeznaje po angielsku. Ur. w r. 1915, był ppor. w 26 p. ul., którym dowodził płk Schweizer. Świadek ocenia go jako zdolnego i dobrego oficera, dzięki niemu przedostał się na Węgry. Był we Francji, później spotkał się z płkiem S. i gen. A. w Szkocji, gdzie widywał się z nim często, rozmawiając o kampanii wrześniowej. Później żona płka S. przywoziła z Francji notatki i inne papiery. Świadek nie pamięta jak wyglądał, lecz wie, że płk S. ucieszył się z nich mówiąc, że mu pomogą.

W dalszym ciągu adw. F. pyta, czy pamięta, którego września przekroczył Wisłę po raz pierwszy. Świadek mówi, że zgadza się z płkiem S. i że mu się udało, że było to 9-go. Na pytanie sędziego odpowiada, że daty kalkuluje sam. Sędzia: Od wymarszu z Lidzbarku do 9-go? — Tak.

Notatki były chaotyczne. Czy ma Pan je w oczach, mówiąc o nich? — Nie, (Dokonczenie na str.8)

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora
praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich
106, Rue Joffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGRAM 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

Między plotką i anegdotą

Lapidarne określenia są najtrafniejsze. Długie opisy, artykuły, rozważania lub nawet dyskusje, całonocne nie obrazują tak ściśle „odrotu od paździerznika” jak następujące zdanie: „dawniej baliśmy się politruka, teraz znowu się boimy, lecz nie wiemy kogo się mamy bać.”

Określenie pochodzi z kół marynarzy floty handlowej. Jego sens można by skomentować: przed „paździerznikiem” było źle, lecz wszyscy poczuli się do solidarności ze sobą z wyłączeniem grupy lajdaków. Każdy wiedział, kto jest lajdakiem. Dziś zanikło wyraźne rozgraniczenie i ten stan — przynajmniej na statkach handlowych — jest bardziej męczący.

Okres „neo-miniony”

Po „paździerzniku” wytworzył się swoisty kodeks słowny, którym posługiwała się prasa i ludzie na codzień, gdy chcieli podkreślić różnicę między „tym co było” i tym co — w mniemaniu optymistów — miało się zacząć. W kodeksie tym słowa: „okres miniony” zawierały w sobie wszystko, co chciało powiedzieć o „niepowrotnym stalinizmie”, o Bierucie, Natolinie, więzieniach, wywózkach, terrzorze, głodzie i nędzy. Jednym słowem — o komunizmie. Używano go po to głównie, by nie przeszkadzać „dobrym komunistom” w realizacji tego „co mogą zrobić w naszych warunkach”, czyli pozbycia się treści komunizmu bez zmiany nazwy.

Dziś rozgorączona ulica warszawska nazywa żalosem wyniki „polskiej drogi do socjalizmu” — okresem „neo-minionym”.

Zawitości systemu dziesiętnego

Dwanaście pensów składa się na jeden szyling, dwadzieścia szylingów tworzy jeden funt. Pens ma znak „d”, co jest pierwszą literą słowa „denarius”, z którego pens powstał. Funt ma znak przekreślonego L, gdyż pochodzi od „livre”. Szyling ma na szczęście znak „s”, z tym, że owo „s” wygląda najczęściej jako skośna kreska. Nie w tym dziwnego, skoro do osiemnastego wieku włącznie litera „s” zaliczała się w alfabecie do liter „wysokich” i skrótowała się do obecnych wymiarów dopiero później.

Dlaczego tak się wszystko znaczy w angielskim systemie monetarnym i dlaczego jednego jest dwanaście a drugiego dwadzieścia — można wytłumaczyć na wiele sposobów, z których każdy będzie równie niedokładny co uzony. System bowiem jest tak nabrzmiały historią, że nie można go wytłumaczyć w sposób prosty.

Wszystkie narody, które dawno już zapomniały o swych starych pieniądzach i przyjęły system dziesiętny, żałują lub przeklinają Anglików za ich zagmatwany rzekomo system. Anglikom to na ogół nie przeszkadza. Ostatecznie każdy system jest równie dobry, jeśli się nim umie posługiwać. Starożytni Persowie liczyli wszystko w dziewiętnastkach i choć wydaje się to dziwne — dawali sobie z tym radę. Ostatnio jednak coraz częściej przebąkuje się także i w Anglii, że dla świętego spokoju można by wreszcie wprowadzić te dziesiątki zamiast dwunastek. Plany reformy na tym się oczywiście kończą — nie się nie zmieni, tylko szyling będzie miał dziesięć pensów, zamiast dwunastu.

Zwolennicy zmiany obliczają, że uczenie, ile się zaoszczędzi czasu w znużającym procesie zapisywania strat i zysków, do czego potrzeba — jak wiadomo — nie tylko uchałera, ale i arytmetyki. Przeciwnicy wysuwają argument kosztów, związanych ze zmianą wszystkich maszyn do liczenia, i mitręgę w przeliczaniu starych zapisów.

Cytuje się w dyskusji przykład Ameryki. Jakże mało istotny argument, skoro się zważy, że chociaż Amerykanie mają sto centów w dolarze, to jednak, tak samo jak Anglicy, mają 12 cali w stopie, 14 funtów wagi w kamieniu (w „stone”, jak mówią niektórzy rodacy), 8 pint w galonie, 212 kresiek na termometrze, 1760 jardów w mili itp., itd.

I jakoś liczą. A mają co liczyć!

Pycha, pokora i przezorność

„Przyjemnie mi jest stwierdzić, że wybór narodu niemieckiego na obrońcę cywilizacji zachodniej został obecnie zatwierdzony przez władze N.A.T.O.” — głosi podpis pod karykaturą Adenauera w londyńskim „Observerze”.

Trudno o większą złośliwość, lecz jednocześnie o lepszą charakterystykę psychiki niemieckiej.

Podobny temat powtarza się nieraz. W r. 1732 Ludwik XV kazał zamknąć paryski kościół św. Medarda, w którym — jak twierdzili Janseniści — zdarzały się cuda. Z ulicy paryskiej na dwór wersalski przedostał się natychmiast wierszyk: „De par le Roy, defence à Dieu De faire miracles en ce lieu.”

Czyli: Z rozkazu Króla zakazuje się Panu Bogu czynić cuda na tym miejscu.

Dla psychiki angielskiej typowe jest za to powiedzenie Cromwella, gdy kazał swym pancernym przechodzić rzekę w bród w czasie bitwy pod Marston Moor. Rzeka była wezbrana i rzeczywiście, kto w nią konia wtaczał, powinien był duszę Bogu polecać. „Trust God” — wykrzyknął Cromwell, dodając, na wszelki wypadek — „but keep your powder dry.” Ufajcie Panu, lecz nie zamoczcie prochu w ładowaniach.

Nowe rekordy

„Przegląd Sportowy” notuje pilnie i dokładnie wszystkie rekordy atletyczne i inne. Pozazdrościłem mu tej skrupulatności i wyzbierałem co ciekawsze rekordy wytrzymałości ciała i ducha w ubiegłym roku, których nie uwzględniła kolega Hęciak:

- na większy omlet usmażono w Neapoli, a żywiąc w tym celu 10.000 jaj;
- Signor Rapelli w La Spezia zjadł w ciągu godziny 334 metry spaghetti;
- Signorina Angela B. w Wenecji przekąsała kilo parmezanu w ciągu 5 i 3/4 minuty;
- jab kami zainteresował się Jocelin Schultz w Santa Teresina, w Brazylii, i zacząwszy o wschodzie słońca spalał żółtych do zmroku 366 sztuk;
- dwóch krasomówców amerykańskich nie rozstrzygnęło meczu na przegadanie, gdyż wywieziono ich do szpitala dla nerwowo chorych w szóstej godzinie siedemnastego doby nieustannego gadulstwa;
- studenci z Cambridge zdołali wepchnąć 34 osoby do kabiny telefonicznej, czego pozazdrościli im koledzy po drugiej stronie Atlantyku ładując się w 83 osoby do jednego samochodu, względnie „na” jeden samochód;
- Rosjanie, którzy przepowiadają, że przeciętna wszystko i wszystkich, zrobili próbę w Rostowie, gdzie dwóch rekordzistów bito się po twarzy bez przerwy przez trzydzieści godzin. Jak dotychczas nikt niedzie poza ZSRR nie pokusił się o pobicie tego rekordu.

J. P. H.

20-LETNIA ROCZNICA WYWIEZIENIA PRZEZ NIEMCÓW PROFESORÓW KRAKOWSKICH

W auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie odbyło się uroczyste zebranie, na którym uczczono pamięć zwabionych przez Niemców do gmachu uniwersytetu, a następnie wywiezionych do obozów koncentracyjnych, 180 profesorów krakowskich wyższych uczelni. Zbrodnia popełniona przez Niemców, jest czymś, czego nie znają kroniki uniwersyteckie i każde kierownictwo uczelni powinno przypominać ją młodzieży akademickiej po wsze czasy. 13 z wywiezionych zginęło w obozach już po kilku tygodniach, spośród zwolnionych później wielu zmarło na skutek chorób nabytych w obozach. Z wyniszczenia w obozach zmarli m.in. profesorowie: Stanisław Estreicher, Jerzy Smoleński, Kazimierz Kostanecki i Stefan Kotaczkowski. Na zebraniu przemawiali profesorowie Stanisław Pigoń i K. Piwowarski byli wieniąmowie Sachsenhausen.

PRZEGLĄD SPORTOWY

POLKI ZDOBYŁY SREBRNY I BRAZOWY MEDAL OLIMPIJSKI

W chwili gdy piszemy to sprawozdanie VIII zimowe Igrzyska Olimpijskie dobiegają końca. Trzeba przyznać, że mealy wspaniałą oprawę, nie tylko czysto widowiskową — nad czym czuwał znany twórca filmów rysunkowych Walter Disney, ale także niezwykłą oprawę naturalną — przepiękne położenie na wysokości 2.000 m w stanie Sierra Nevada (USA) — oraz organizacyjną. Ta ostatnia była szczególnie imponująca. Przytoczmy kilka najważniejszych cyfr:

— otwarcie olimpijskiego stadionu igrzyskiego nastąpiło o g. 11 czasu kalifornijskiego, a g. 20 czasu środkowoeuropejskiego;

— igrzyska otwarto o g. 13.30 zapaleniem żurawki, przewidzianego 31 stycznia z rozpoczęciem w południowej prowincji norweskiej Telemarken;

— znicz wniosła na arenę dwukrotna mistrzyni olimpijska z 1952 r. Ameryka: Anna Andrea Mead-Lawrence;

— przemarzł Olimpijczyków, reprezentujących 34 narody, otwierali — zgodnie z tradycją — sportowcy z Grecji;

— otwarcia Igrzysk dokonał wiceprezydent USA Herbert Nixon,

— przysięgę olimpijską w imieniu 800 Olimpijczyków złożyła czterokrotna mistrzyni świata w jeździe figurowej na łyżwach, 20-letnia Carol Heiss (USA);

— na maszt wciągnięto powoli białą flagę olimpijską z 5 kołami, rozległy się salwy armatnie, w powietrze wypuszczono 2.000 gołębi, chór szkolny składający się z 2.645 uczniów odśpiewał hymn olimpijski, a orkiestra z 52 amerykańskich szkół średnich wykonała na 1.285 instrumentach marsz;

— gdy na stadion wkroczyli reprezentacje narodowe, na maszcie zjawiały się kolejno sztandary tych narodów;

— na zakończenie pokazano wspaniałe „fajerwerk”, a w powietrze wystrzelono 100 flag olimpijskich i jednocześnie wypuszczono 20.000 kolorowych baloników. Chyba d- syć wrażeń jak na jedną ceremonię!

Jedną z sensacji w Squaw Valley jest „elektryczny mózg”, zwany „Ramac 305”, który w ciągu kilku sekund oblicza najbardziej skomplikowane wyniki, podając jednocześnie (np. na żądanie telefoniczne) wszystkie interesujące szczegóły z życia zawodnika. W Squaw Valley wybudowano także kilka kościołów: „United Church of Squaw Valley” dla ewangelików (kosztem 140.000 dol.) i rzymsko-katolicki pod wezwaniem Matki Boskiej Śnieżnej z drzew w. Obowiązki kapłańskie w tych kościołach spełniają specjalnie dobrani księża-narcyzi, którzy patrolują „złote” włości język dla swoich niecodziennych parafian.

A oto kolejne wyniki. Dnia 18 lutego: Hokej (eliminacje): USA — Czechosłowacja 7:5, ZSRR — Niemcy 8:0, Kanada — Szwecja 5:2. W ostatnim meczu doszło do bójk, dwóch Szwedów wyniesiono z lodowiska z ranami. Lars Björn, kapitan drużyny szwedzkiej, ma złamane 4 żebra. Odbyły się oprócz tego słami pokazowe — oczywiście niepunktowane.

Piątek 19 lutego: prawdziwą sensacją stała się decyzja władz olimpijskich przesunięcia konkurencji zjazdowych panów dopiero na poniedziałek 22 bm. Powodem decyzji — zły stan śniegu. W biegu na 30 km zwyciężył w sposób bezkonkurencyjny przy wspaniałej pogodzie Szwed Sixten Jernberg w czasie 1 g. 31.33,9 min. 2. Ramgrad (Szwecja), 3. Anikin (ZSRR), 4. Waganow (ZSRR), 5. Larsson (Szwecja), 6. Hakulinen (Finlandia) — mistrz olimpijski z 1952 r. na 50 km, mistrz świata z 1954 r. na 15 km. Był to więc wielki tryumf Szwedów. Polacy: 22. Kazimierz Zelek z Krakowa, 23. Andrzej Mateja. Jernberg uchoził powszechnie za murawianego zwycięzcę. Liczy 31 lat, wzrost 1,77 m. Przetrenował 2.500 km, a trenował m.in. w ten sposób, iż w dalekim ustroniu, w samotności rąbał codziennie 50 drzew, a popołudniu biegł 30 km. Gdy spadł śnieg, biegł na nartach do 50 km dziennie. Żywił się głównie mięsem reniferów. Tego samego dnia odbyła się także jazda figurowa parami na lodzie. Jak było do przewidzenia, zwyciężyła doskonała para kanadyjska: Barbara Wagner i Robert Paul 80,1 pkt.; 2. Marika Kilius i Hans Baulmer (Niemcy) 76,8 pkt.; 3) Nancy i Ronald Ludington (USA) 76,2 pkt.

Sobota 20 lutego: Bieg 10 km pań. Tu wielki sukces odniosły zawodniczki sowieckie. 1. M. Gusakowa (ZSRR), lat 29, krawcowa z Leningradu, czas 39:46,6 min.; 2. L. Baranowa (ZSRR) — 22 sekundy później; 3. R. Jeroszina (ZSRR), 4. A. Kolczina (ZSRR); 5. S. Ruthstrum (Szwecja); 6. T. Poysti (Finlandia) 40:41,9 min.

Pewien zawód sprawiły tu zawodniczki polskie: 20-letnia Stefania Biegunowa, studentka z roku WSWr w Krakowie, zajmując 13 miejsce, i Jozeta Ręksa-Czermańska, 21-letnia Zakopianka, zajmując 14 miejsce.

Biegi na lodzie dla kobiet zostały w tym roku wprowadzone po raz pierwszy do programu. Bieg na 500 m: niespodziewany tryumf odniosła zawodniczka niemiecka 20-letnia Heiga Haase z Berlina wschodniego, ustalając jednocześnie nowy rekord świata na tym dystansie w czasie 45,9 sek. 2. N. Donczenko (ZSRR) 46 sek. 3. J. Ashworth (USA) 46,1 sek. 4. T. Ryłowa (ZSRR), 5. H. Takamizawa (Japonia); na 6 miejscu dwie zawodniczki: K. Gusiewa (ZSRR) i 26-letnia bułgarska z Warszawy, Elwira Seroczyńska, mając równy czas 46,8 sek.

Tego samego dnia odnieśli Niemcy jeszcze jedno piękne zwycięstwo: w jeździe pań. Na trasie długości 1.828 m i różnicy poziomów 535 m zwyciężyła w wspaniałym stylu 19-letnia Heidi Biehl z Niemiec zach. w czasie 1 min. 37,6 sek., 2. P. Pitou (USA) 1:38,6 min., 3. T. Hecher (Austria), 4. P. Riva (Włochy), 5. J. Schir (Włochy), 6. A. Meggl (Niemcy).

Niedziela 22 lutego: Slalom-gigant na trasie 1.800 m, różnicy poziomu 550 m i 56 bramek (start zjazdowy na wysokości 2.400 m): 1. Roger Staub (Szwajcaria) 1 min. 48,3 sek., 2. Pepi Stiegler (Austria), 3. Hinterseer (Austria).

Niedziela przyniosła dwie wielkie sensacje. W biathlonie (strzelanie i bieg na 20 km — konkurencja wprowadzona po raz pierwszy na żądanie ZSRR, który miał najlepszych specjalistów w tej dyscyplinie) wygrał Szwed K. Lestander (strzelal bez błęd, choć biegal słabo), dwa dalsze miejsca zajęli zawodnicy fiński (Tyrvaenen) i sowiecki (Prwałow).

Przelamana również została hegemonia zawodniczek sowieckich w jeździe szybkiej na lodzie, i to przez dwie Polki. W biegu na 1.500 m zwyciężyła Skoblikowa (ZSRR) w czasie 2 min. 25,2 sek., co jest nowym rekordem świata (stary rekord 2:25,5 min przez Gołewą z ZSRR), drugie miejsce zajęła wspaniale usposobiona Elwira Seroczyńska 2:25,7 min., trzecie Helena Pilejczykowa 2:27,1 min. 4. Guzewa (ZSRR) 2:28,7 min., 5. Stienina (ZSRR) 2:29,2 min. Startowały 23 zawodniczki. Wspaniałe miejsca Polek wywołały wielkie poruszenie.

Seroczyńska urodziła się w Wilnie w 1921 r. Po ostatniej wojnie zaczęła startować w Elblągu pod okiem znanego specjalisty i długoletniego mistrza Polski K. Kalbarczyka. Obecnie jest członkinią warszawskiego „Sarmaty”. Jest żoną i sześcioletnią matką 2-letniego synka. Była 4 razy mistrzynią Polski i zdobyła kilka rekordów krajowych.

Pilejczykowa urodziła się w Zieloniu koło Mławy. Cieszy się wielką popularnością. Jest także uczennicą Kalbarczyka. Przed kilku tygodniami zdobyła mistrzostwo świata na 1.000 m, a w pięcioboju zdobyła po raz drugi 5 miejsce. Jej klubem macierzystym jest „Olimpia” w Elblągu. Sukces obydwój Polek wywołał w Kraju falę entuzjazmu.

Poniedziałek, 23 lutego: Zakochane zostały eliminacje hokejowe. Do puli finałowej zakwalifikowali się: Szwecja, Niemcy (po zwycięstwie 4:1 w spotkaniu decydującym z Finlandią), USA, ZSRR, Kanada i Czechosłowacja. W walce o pierwsze miejsce spotkały się niewątpliwie ZSRR i Kanada. Niektóre wyniki: Szwecja — Japonia 19:0, USA — Australia 12:1.

Poza tym trwały popisy obowiązkowe w jeździe figurowej pań. Prowadzi zdecydowanie mistrzyni świata C. Heiss (USA) przed mistrzynią Europy, Holenderką Dijkstra.

W jeździe szybkiej pań na 1.000 m zwyciężyła K. Guzewa (ZSRR) 1:34,1 min. 2. H. Haase (Niemcy) 1:34,3 min. 3. T. Ryłowa (ZSRR), 4. L. Skoblikowa (ZSRR), 5. H. Takamizawa (Japonia), która ma ten sam czas — 1:35,8 min. — z Polką H. Pilejczyk, która zajęła 6-te miejsce. W tej konkurencji startowała druga Polka, E. Seroczyńska. Polka biegła wspaniale i miała wielkie szanse na zajęcie wysokiego miejsca. Niestety — niedaleko mety, gdy już miała czas 1:24,0 min., potknęła się i upadła, grzebiąc tym samym wszystkie swoje szanse. Dla Polek była to scena dramatyczna. Na pociechę można dodać, iż sprawozdawcy uważają obydwie Polki za najbardziej przedstawicielki swej płci w tych konkurencjach.

W kombinacji norweskiej, składającej się ze skoków i biegu na 15 km, zwyciężył niespodziewanie G. Thoma (Niemcy) 457,9 pkt. Był to wielki tryumf Niemców na tej Olimpiadzie. Thoma za-

jął pierwsze miejsce w skokach, a 3-cie w biegu. 2. T. Knutsen (Norwegia) 453 pkt. 3. N. Gusakov (ZSRR), 4. P. Ristola (Finlandia), 5. D. Koczkin (ZSRR), 6. A. Larsen (Norwegia), 19. Karpiel (Polska).

W jeździe mężczyzn (przełożonym z plotki) zwyciężył Francuz J. Vuarnet 2:36,0 min. 2. H. Lanig (Niemcy) 2:36,5 min. 3. G. Perillat (Francja), 4. W. Forster (Szwajcaria), 5. R. Staub (Szwajcaria), 6. B. Alberti (Włochy). Zwycięstwo Francuzów jest tym bardziej imponujące, iż startowali na nartach aluminiowych a nie drewnianych, przy czym — rzecz szczególnie sensacyjna — nie były one w ogóle smarowane.

Ogólne wrażenia sprawozdawców z Igrzysk: wspaniałe nastrój, fantastyczne ceny, fatalne sędziowanie w jeździe figurowej pań, chaos samochodowy, wielkie trudności, by dojechać na czas z odległego hotelu do Squaw Valley.

Fatalny wypadek skoczka Hryniewicz-kiego nadal interesuje szerokie koła sportowe. Lekarze postanowili dokonać operacji, która odbyła się 9 lutego. „Stwierdzono istnienie w rdzeniu przeszkody w postaci odszczepionej drobnej blaszki kostnej — jak stwierdzili lekarze — łuku pęta kręgu szyjnego ze skaleczeniem opony twardej. Blaszkę usunęto, uwalniając w ten sposób rdzeń od drobnych, świeżo tworzących się zrostów. Wzrokowo nie stwierdzono żadnych większych uszkodzeń rdzenia.” Dr Wendlikowski, lekarz Instytutu Chirurgii Urazowej w Piekarach Śląskich, w którym dokonano operacji, powiedział: „Trudno... cokolwiek powiedzieć, jeśli chodzi o wynik... operacji. Na wyniki kontroli rdzenia pacierowego trzeba będzie poczekać zapewne kilka tygodni, gdyż objawów neurologicznych nie będzie można zaobserwować wcześniej. Jeśli chodzi o stan pooperacyjny, to jest zadowolający — podaje warszawski „Express Wieczorny” — i wycieńceni zniósł zabieg zupełnie dobrze.” Operacja trwała 3 godziny. Pobrano również przeszepek kostny a kręgosłup jest uszywniony.

Poważny spór powstał wśród tenisistów. Mianowicie, zawodowcy chcieliby także wziąć udział w turnieju o Puchar Davisa. W tej sprawie zabrał głos syn fundatora Pucharu (puchar został ufundowany w 1900 r.) i oświadczył, iż udział graczy „autoryzowanych” byłby pogwałceniem przepisów i sprzeczny z intencją ofiarodawcy. Pan Dwight Davis stwierdził, iż udział graczy, którzy żądaliby nagród pieniężnych (twierdząc, iż zostali nadal „amatorami”) byłby zagrożeniem turnieju o Puchar Davisa i oznaczałby koniec amatorstwa w tenisie. Propozycje graczy „autoryzowanych” są „niebezpieczne, wyzywające i dyktowane zwyciężnym byznesem”. Zdaniem jego, gracze „autoryzowani” są po prostu zawodowcami.

Amerykański Związek Tenisowy oraz Australijski Związek postanowiły, iż w wypadku, gdyby propozycja graczy „autoryzowanych” znalazła się na porządku obrad Międzynarodowej Federacji Tenisowej w dniu 6 czerwca w Paryżu, obydwie związki głosować będą przeciwko przyjęciu tej propozycji.

W Buenos Aires odbyły się pierwsze z cyklu o mistrzostwo świata wyścigi samochodowe o Wielką Nagrodę Argentyny. Wyścig wygrał McLaren z Nowej Zelandii na Cooper-Climax. Zeszlorzony mistrz świata, Jack Brabham z Australii, wycofał się z wyścigu w 46 okrążeniu (wada w dopływie oliwy). Stirling Moss (Anglia) przybył trzeci, lecz miejsca tego nie punktuje się, gdyż Moss zmienił w czasie wyścigów — w 66 okrążeniu — samochód (z Ferrari, który zepsuł się, na samochód marki Cooper-Climax). Przeciwna szybkość zwycięzcy na 88 okrążeń była 84, mil godz. (p.h.)

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiagają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dot. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiagają 250 zł. za 1 szt. 1 szt. dot. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.1.17.6; 18 szt. — £.7.0.0

CENTRALA WYSYŁKOWA HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

MIÓD LIPOWY (LINDEN FLOWER)

czysty, gwarantowany w słojach jednofuntowych importują z Polski

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lancs.

I A. J. ROBIŃSKI

41, Harrington Road, London, S.W.7.

Podszedł do łóżka, ściągnął kołdrę, sprawdził siennik.

— Mięciutko, jak w łabędzych puchach. Kławdienka, trzeba uczcić przeprowadzkę. Jak myślisz? Ale krótko, bo muszę wyjść na mały spacer. Zinka, zmiataj do kuchni, talerze zmywać. No, raz, dwa, smarkulo!

Po godzinie, wesoły i pewny, szedł do miasta, ściągnął cygarę. Teraz nic już nie stało na przeszkodzie, by wyciągnąć Stasia z Dietdomu, i rad był, że zanieś Szurze dobrą nowinę.

Wystrzony instynkt człowieka, od lat będącego na nielegalnej stopie, prowadził go najbezpieczniejszą drogą, przez ulice ciemne i prawie nieuczęszczane o tej porze. Niewiele po dziesiątej skręcił w zaułek, w którym mieszkała Szura. Podchodził do furtki, gdy biegnący naprzeciw wyrostek zderzył się z nim tak mocno, że Aszwajanc ledwie odzyskał zachwianą równowagę. Oparł się dłonią o płot, drugą ręką chwycił tamtego za kark.

— Jak po ulicy lataasz, kurze twoje ślepa?!

Wyrostek szarpnął się, ale Grisza trzymał mocno. Zadarł mu kudłaty łeb do góry.

— Ty co za jeden będziesz? Bezprizorny?

Barnaba patrzył, nie odpowiadając. Nigdy nie widział Aszwajanc, ale Staś i Stieńka nie raz opisywali mu jego wygląd. Jeszcze nie był pewny.

— Nie bój się, jeśliś bezprizorny, krzywdy ci nie zrobię. A może złodziejaka, że tak po nocy łazisz?

Wyrostek postanowił zaryzykować.

— Z Dietdomu wyskoczyłem na małą godzinę. Mam tu w pobliżu interes. Przekładam ci?

Grisza pociągnął go pod nawisną gałęzią bzu.

— Z Dietdomu, mówisz...? Razem ze Stasiem Majewskim siedzisz?

Barnaba już wiedział, z kim ma do czynienia.

— A ty będziesz Grisza Aszwajanc, nie? Twego kunaka zamknęli w karcerze. Dlatego urwałem się z wiadomością do tego szpary, żeby pomoc zorganizowała, bo go tam Chrapuga zakatuje.

Odpowiedział w kilku słowach wydarzenia dnia. Ormianin słuchał uważnie. Gdy tamten doszedł do samobójstwa Niny Bachmiejewej, zaklął i splunął. Błyskawicznie tawsował w myśli możliwości.

— Ciebie jak wołają? Barnaba... Słuchaj Barnaba, zmiataj z powrotem. Rano podrzucie Stasiowi grypsa. Ze ja już wiem i odpowiednio zadziałam. Wyście z Szurą przez Zeńkę komunikowali się? Dobra, przez niego wiadomość przekaże. Może już następnej nocy, a jak nie, to pojutrze. A póki co, niech Staś i Stieńka Chrapudze się nie stawiają. Niech mu obiecują dobrego kubana. A o tego dobrego kubana to już ja się postaram, rozumiesz?

Roześmiali się obydwaj naraz. Barnaba pogładził Griszę po ramieniu, wyszczerzył zęby.

— Zapasowej finki przy sobie nie masz? Wolałbym z pustymi łapami nie wracać. Jakby co, pyrnę kosą wychowawcę w bandzioch.

— Nie wariuj! Siedzieć cicho, ani mru-mru, póki nie zadziałam. Finkę dostaniesz we właściwym czasie. A teraz zmiataj!

— Cygarki to nie masz?

Aszwajanc sięgnął do kieszeni, wsadził Barnabie w garść kilka papierosów.

JOZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Ześ się ze mną widział, nikomu nie opowiadaj. Chyba że zaufanym chłopakom. Macie tam równą ferajnę?

— A jakże... jest kilku... Kosooki razem ze Stasiem kibluje. Znowu jest Tierioszka...

— Trzymajcie uszy ostro. Przyszłej nocy, albo następnej złożymy wam wizytę. Przedtem będziecie mieli instrukcję przez Zeńkę. No, spływaj, pacan! A za to, że się za moim kunakiem starasz, daj grabę! Będę o tobie pamiętać.

Szura już spała i obudziła się dopiero za trzecim stuknięciem w okienko. Narzuciła chustkę na koszulę i bosy wyskoczyła na podwórko. Aszwajanc spieszył się, był zwięzły w rozmowie. Poszeptali kilka minut, odprowadziła go do furtki.

— Szuroczka, niech mi łeb utną i do gnojówki wrzucą, jeżeli za dzień, a najpóźniej za dwa nie będziesz się witała z narzeczonym.

Dziewczyna objęła go i pocałowała w policzek. Znikła bezszelstnie w mroku, przetykanym ognikami czerwonych światełek. Ormianin szedł długimi krokami ku portowej dzielnicy. Czarny cień przebiegł przez ulicę, skoczył na płot, stamtąd na drzewo. Grisza wyrwał nagana z za pazuchy i wygarnął, nie celując. Tra-a-ach! Rozległ się przeraźliwy wrzask kilku kotów. Roześmiał się, włożył brakującą kulę do bębna. Zwir ostro skrzypiał pod butami.

Z uprzednich lat Aszwajanc znał jejski port, jak swoje własne podwórko. Od strony miasta ciągnęły się tu długimi szeregiem składy na pszenicę i mąkę, niegdyś zawsze przeładowane, teraz puste. Po lewej ręce rybackie molo. Nieco czarniejsze od nocy hałdy miążskiego węgla. Dobrze znajomy zapach smoły, sznurów i gnijących w portowej wodzie odpadków. Z prawej mignęły dwa światła: białe i tuż obok czerwone. Zatrzymał się.

— Krążownik... — szepnął sam do siebie. — „Jastrząb“.

Nocną wachtę wystawiają...

Szedł po zewnętrznej stronie składów, ciągle przystając i nasłuchując. Zabudowania portowe skończyły się, mijał jakieś mizerne budy i parterowe lepianki. Przeciął tory kolejowe, idące od stacji, wszedł w wąską uliczkę między domkami z cegły. Przy ostatnim przystanął, długo słuchał. Delikatnie zastukał w okiennicę. Przeczekał. I drugi raz. I trzeci i czwarty. Skrzypiały drzwi. Nie wychodząc z mroku, Ormianin cichutko zagwizdał znaną jeszcze przed rewolucją piosenkę: „Na miasto się wychyla ogromna krokodyla...“ Odpowiedziało mu krótkie gwizdnięcie. Podszedł, nie spiesząc się.

— Kto?

— Szalam! Nie poznajesz?

Niewidzialne w mroku ręce wprowadziły go do sionki. Ktoś krzeszał ognia, iskry wyskakiwały, zanim zajął się knot, za chwilę nikły płomień ogarka rozjaśnił nędzne wnętrze. Szczupły mężczyzna zaświecił Griszę w oczy.

— Jak się masz, Kościej! Kupę czasu żeśmy się nie widzieli...

— Zdrów jestem. Co cię tu przyniosło?

31) — Rostowski, nachiczewański wiatr mnie przyniósł. Mały interesik mam do ubicia.

— Co za taki interesik o północy? Od baby mnie wyciągnęłaś.

— A co, za dnia mam się szwendać? Baba nie praszywa, nie ucieknie. Interes niewielki, ale dobry. I pilny. Sam zobaczysz.

Kościej skinął głową i pokazał na drzwi, wiodące do wewnętrznej stacji. Szedł przodem, świecąc ogarkiem. Pokój był spory, w przeciwieństwie do sieni czysty i dość przyzwoicie umeblovany. Okrągły stół, komoda, przykryta dzierganą serwetką, na niej jakieś porcelanowe figurki, Jeanne d'Arc na koniu z odbitą głową. Gospodarz podsunął krzesło.

— Przegrzysz coś?

— Nie głodnym. A masz co do wypicia, nie pogardzę. Kościej wyszedł, zostawił Griszę w ciemności. Nie było go przez dłuższą chwilę. Zza ściany dobiegł niezadowolony kobiecy głos. Tamten wrócił z zapaloną naftową lampą, postawił na stole, usiadł. Miał pociągłą twarz, wąskie, nieprzyjemnie zacienione usta, uważne czarne oczy.

— Jak ferajna? Nie rozleciała się?

— Trzymamy się kupy. Jeden Szuchaj urwał się, wrócił w swoje strony.

— Jak Czaban?

— Mieszka u mnie od miesiąca, bo mu się stara melina spaliła. Zaraz tu przyjdzie.

Lekkim krokiem, niemal tanecznie stąpając, weszła młoda kobieta w jednej koszuli i spódnicy. Objęła Aszwajanc niechętnym, niemal wrogim spojrzeniem siwych oczu, postawiła butelkę, porozstawiała szklanki. Ciemny warkocz chwiały się i związały przy każdym ruchu na plecach.

— Daj coś na ząb!

Wyjęła z szafki talerz, na nim dwa duże śledzie, czarny chleb. Szybko i zręcznie krajała cebulę. Spojrzała na Griszę z ukosa, uśmiechnęła się, poszła, szastając spódnicą. Kościej patrzył na nią, zaciskając szczęki. Zrobił nieokreślony gest.

— Znasz ją?

— Jaka tam znajomość! Widziałem ją kiedyś... ze dwa lata temu... jak się Czarny Jegorka w sadach melinował... Jeszcze przed komyszewską historią. Olga jej, zdaje się... Tylko, że się od tego czasu rozrosła...

— Nie powiem, baba odpowiedzialna. Trzymam ją tu, że zawsze jest komu o chałupę zadbać i garnków dopilnować. Dziewucha spokojna, stara się... A Jegorka co? Dawno go widziałeś?

— Żyje swoim przemysłem w Rostowie. Nieźle mu się nawet powodzi, tylko pije za dużo. Mówią, że na suchotki zapada, długo nie pociągnie... Tej Nataszki, co ją złotą nazywali, przeboleć nie może, że to podobno przez niego się otrula.

W drzwiach stanął młody mężczyzna, przestaniając dłonią ziewające usta. Podciągnął opadające spodnie, podał Griszce rękę, poklepał go po plecach.

— Jak tam nachiczewański orzeł? Co, przycisnęło cię, żeś do nas zawitał?

— Za twoją krzywą mordą się stęskniłem — śmiał się Aszwajanc. — Pyski, widzę, ci się spasyły.

— Ano, Olga tak nas hoduje. Odkąd ją Kościej przyhołubił, na pierwszorzędną kucharkę się wyrobiła. A tyś jeszcze się nie obabił? W pojedynkę chodzisz?

(Ciąg dalszy nastąpi)

S O V I E T I C A

CHRUŚCZOW W POLUDNIOWO-WSCHODNIEJ AZJI

Podróż Chruszczowa do Indii, Burmy i Indonezji ma wyraźnie na celu odrestaurowanie tam wpływów komunizmu, nadwątłych głównie przez zeszłoroczną agresję chińską na Tybet oraz przez spory Pekinu z Indonezją. Występuje więc publicznie przede wszystkim w roli propagatora ideologii komunistycznej, atakując z wyjątkową — na tle jego metod z ostatnich czasów — gwałtownością zachód i „kapitalizm”, jako system wyzysku ludów ekskolonialnych. Ponadto, jak można wnioskować z niektórych następstw jego podróży, stara się odegrać rolę arbitra w sporach odwiedzanych krajów z czerwonymi Chinami. Korespondenci prasy zachodniej z Bandungu donoszą, że Chruszczow przed swoją ostatnią podróżą konferował poufnie z przedstawicielami Mao-Tse-Tunga i że starannie unika na azjatyckim terenie zwrotów, które mogłyby nasuwać wrażenie rozdziwiewów na osi Moskwa-Pekin.

Przyjeździe Nikity w Indiach nie było tak ciepłe jak podczas pierwszej wizyty z Bułganinem pod koniec 1955 r. ani zwłaszcza tak entuzjastyczne jak przed dwoma miesiącami prez. Eisenhowera. Niemniej, przyniosło Indiom pewne korzystne obietnice w zakresie tak nieodzownej im pomocy finansowej. Sowieckie kredyty dla Indii wyniosły do 1959 roku łącznie około 300 milionów dolarów i były co do wysokości drugie po amerykańskich dwu miliardach; podczas ostatniej wizyty Chruszczow zobowiązał się na okres rozpoczynającej się w tym roku trzeciej 5-letniej indyjskiej udzielić kredytów na łączną sumę 1.500 milionów rubli, czyli znowu około 300 mln dolarów.

Chruszczow skorzystał też z kilku okazji, aby przeciwstawić rzekomą bezinteresowność pomocy sowieckiej dla krajów kolonialnych „imperialistycznym” zamyśłom, kryjącym się — jego zdaniem — za pomocą ze strony państw kapitalistycznych, a zwłaszcza Ameryki. Formułka ta służyć ma, oczywiście, przesłonięciu tego faktu, że pomoc amerykańska jest wprawdzie mniej reklamowana, ale znacznie większa, a ponadto — kierowana pod względem gospodarczym o wiele bardziej celowo. Kapitały amerykańskie finansują bowiem przede wszystkim melioracje rolne, aby powiększyć produkcję rolną i zaspokoić najważniejszą potrzebę Indii, czyli pomnożenie środków żywności. Sowiety natomiast finansują przede wszystkim przemysł, a w szczególności hałaśliwie reklamując wielką hutę w m. Bhilai, finansowaną przez Moskwę i budowaną pod kierunkiem techników sowieckich, którą też premier sowiecki odwiedził i stamtąd głównie grzmiał na „kapitalistów”.

Chruszczow nie poskąpił sobie też propagandy politycznej i zachwalał pokojowość swoich domniemych posunięć w ub.r., jak znane, demagogiczne propozycje rozbrojenowe czy hasła pokojowej koegzystencji oraz zaprzestania „zimnej wojny”, z którymi zresztą bynajmniej nie harmonizowały równoczesne iżne ataki na rzekomą „imperializm” zachodniej pomocy ekonomicznej. Na temat kontrowersji indyjsko-chińskiej premier ZSRR się nie wypowiedział, ale po jego wyjeździe świat się dowiedział o zaproszeniu do New Delhi pekińskiego premiera Czu-En-lai'a. Nehru skomentował to zaproszenie jako wystosowane jeszcze przed wizytą Chruszczowa, podkreślając tak

całkowitą niezależność swojej polityki międzynarodowej, ale jest faktem, że zaproszenie to ujawniono po wizycie Chruszczowa.

SUKURS DLA KOMUNISTÓW INDONEZJI

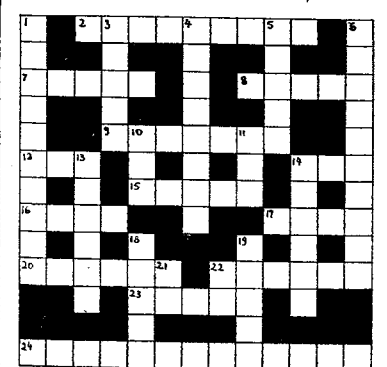
Wizyta Nikity w Indonezji została podobno uplanowana w ub. roku w Budapeście, gdzie z okazji zjazdu komunistycznych przywódców indonezyjskich sekretarz partyjny Dipa Aidit uprosił Chruszczowa o przyjazd dla podtrzymania spadającej ostatnio w Indonezji popularności komunizmu.

Na wyspiarskim terenie tego kraju premier sowiecki spotkał się z bardzo nierównym przyjęciem. Entuzjazmowi niektórych grup, jak studentów uniwersyteckich, towarzyszyła tak niebezpieczna wrogość w innych miejscach, że witały go jedynie szczelne szeregi ochrony wojskowo-policyjnej. Propagandę komunizmu uprawiał Chruszczow wypróbowanym sposobem rozpalania nienawiści do krajów zachodnich, a w szczególności do tego, który nad danym obszarem panowanie dawniej sprawował i do którego aktualne są jeszcze jakieś pretensje. W Indonezji chodziło o Holandię i fakt, że — przywróciwszy niepodległość całemu niemal krajowi — zachowała ona jeszcze zwierzchność nad zachodnią częścią Nowej Gwinei, do której także pretenduje Indonezja. Robiąc do tego aluzję, Chruszczow oświadczył w Bandungu 20 lutego, że „jak tygrys nie żywi się trawą, tak kolonialniści nigdy dobrowolnie nie opuszczą kraju, który kiedyś skolonizowali. Dlatego wy musicie dalej walczyć o waszą niepodległość. Jest to [Nowa Gwineja] kraj bogaty i rozumny, dlatego kolonialniści nie chcą go oddać, ale przyszedł czas na grzebanie kolonial-

mu. Ponadto, nawiązując do hasła konferecji w Bandungu, Chruszczow obiecał Indonezji oprócz poparcia politycznego przeciw „kapitalistom”, także dalszą pomoc ekonomiczną Sowiec. Dotychczasowe kredyty Moskwy dla Indonezji wyniosły 118 milionów dolarów, wobec 470 milionów ze strony Ameryki.

Według korespondentów zachodnich, masy indonezyjskie, które — podobnie jak inne ludy ekskolonialne — nie zdają sobie sprawy, że Sowiety właśnie reprezentują dziś najgorszą tyranię i najbrutalniejszy wyzysk narodów, dały się w pewnym stopniu pozyskać demagogii Nikity. Antykomunistyczny kierunek obecnego rządu prez. Sukarno może też oczywiście zwiększonych trudności wewnętrznych po tej „przyjaznej” wizycie. (s)

KRZYŻÓWKA Nr 359/60



Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) szalupit; 7) kwiat, który ma przynosić zapomnienie; 8) postać z rzezi galicyjskiej; 9) zdrobniale imię

żeńskie (wspak); 12) i 14) wymaga oliwienia; 15) postać z powieści Weysenhoffa; 16) i 17) miejscowość niedaleko Torunia, nadana przez Konrada Krzyżakom; 20) część tważy, dosadnie (wspak); 22) drzewo z piosenki; 23) jednocześnie; 24) działanie w czymś imieniu.

Pionowe: 1) błazen; 3) brama, związana z historią Polski; 4) krzak z błędem wspólne „w” mają, razem — mniejszym krzakiem zostają (wspak); 5) jeden był przecięty mieczem (wspak); 6) imię żeńskie; 10) i 11) w jednym nie wyjdiesz; 13) czasem was bywa jak ona; 14) bohaterka Fantazego; 18) zapachy; 19) ogłasza się w „Orle” (wspak); 21) przedrostek; 22) litera fonetycznie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ Nr 350/59

Poziome: 1) Goplo, 4) jajko, 6) Biały-stok, 7) i 10) cyrylica, 9) i 24) statywy, 14) lada (wspak), 15) Etna (wspak), 18) Rembrandt, 20) Oka, 21) Alf, 22) skoczek, 23) i 25) kiełbasa.

Pionowe: 1) grzech, 2) Oran, 3) czystki, 4) juta, 5) orszak, 8) rudera, 11) istota, 12) ślimaki, 13) garniec, 1) dworak, 17) haftka, 19) rycyz.

WYSTAWA OBRAZÓW OLEJNYCH Z POLSKI w Galerii Grabowskiego

84, Sloane Avenue, S.W.3.

od 15 stycznia — 28 lutego

otwarta codziennie od godz. 10 — 6. W niedzielę od godz. 2 — 5.

Wstęp wolny

